Nr 276. Kraków, Niedziela 2 Grudnia 1900. Rok XIX

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plebsa, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reformy" ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscowo: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowo:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopesa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiora, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscowe prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — **W Przemyślu** Hesseles. — **W Jarosławiu** L. Strassberg. — **W Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 30 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 80 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Ostatnia próba.

Kraków, 1 grudnia.

Koncentrująca reakcyjnej prasy galicyjskiej zakracze namiętnie — z wielkiej radości, bo ukazała się odezwa wyborcza stronnictwa demokratycznego. Te lube organa „opinii publicznej", czerpiące natchnienie w pałacu pod kawkami, to w kastalskich źródłowiskach konserwatywnej kliki, to znowu w apartamentach pałaców przy Herrengasse w Wiedniu, — zabiorą się do roboty obywatelskiej, do rozdrapywania i nicowania odezwy demokratów.

Ona im dogadzać nie może, bo też i nie dla ich przyjemności wydaną została. Organowi panów krakowskich już samo telefoniczne streszczenie tej odezwy, które otrzymał „via" Lwów, bardzo się nie podobało, i nie mógł wytrzymać, aby zaraz, w pierwszej chwili, przynajmniej nawiasowemi pytajnikami nie zaznaczyć swoich głęboko krytycznych poglądów. Więc kwestyonuje „Czas" twierdzenie odezwy, że kierownictwo spraw kraju i rząd jego niepodzielnie spoczywały w ręku stronnictwa konserwatywnego. No, — a w czyjemże ręku ten rząd spoczywał od samego początku ery konstytucyjnej? Zawsze tasama historya z naszymi panami! Władza wydaje się im monopolem, dla nich stworzonym; gdyby im jej nie dano, zdawałoby się im, że ich ograbiono z prawowitego mienia. Ale gdy przyjdzie z rządów zdawać rachunek, wtedy ich nie ma, wtedy chowają się w mysie dziury. Tak było w Rzeczypospolitej, — tak jest obecnie w kraju; wiecznie cisami, wiecznie niepoprawni!

Zdawałoby się bijącym w oczy, namacalnym faktem to, co twierdzi odezwa demokratyczna, że stronnictwo konserwatywne, oparte o niesprawiedliwą ustawę wyborczą, opanowawszy czynniki władzy, majoryzowało wszystkie inne opozycyjne stronnictwa w kraju; „Czasowi" nie podoba się ten fakt i to twierdzenie, opatruje je zatem wykrzyknikiem i pytajnikiem. Zaiste, jest czego krzyczeć; kraj wrzeszczy w niebogłosy pod absolutnym jarzmem jednej kliki, sięgającej po grzewia, rujnującej nieudolną swoją polityką miliony ludu. Jest i o co pytać: skąd, z jakiego tytułu ta kasta ludzi, nie spłaciwszy jeszcze wobec społeczeństwa długów przeszłości, narzuca się mu na nieproszonych wielkorządców, kiedy do rządów ani uzdolnienia, ani gorliwości nie posiada?

Następstwem tych rządów jest przedewszystkiem ruina rolnictwa, tego [illegible] czynnika ekonomicznego w kraju. Zdawałoby się, że konserwatyści, rekrutujący się, jako posłowie, przeważnie z większej własności, pamiętać będą przynajmniej o swojej własnej skórze i o interesach swoich najbliższych przyjaciół politycznych. Gdzież tam! Oni zaprzepaścili swoje własne mienie i zrujnowali chłopa. Kraj przemysłu i handlu nie obudził, a rolnictwo pozostawił w zaniedbaniu. Lud ucieka, „wypędzany" za morza. „Czas" pyta: „czyż wypędzany?" Kto go wypędza? Jużci nie dobrobyt, lecz bieda, głód, ciemnota. A któż za to ma odpowiadać?

Krytyka istniejącego w kraju stanu rzeczy, wyrażona w odezwie stronnictwa demokratycznego, jest nawet za bladą w porównaniu z tem, na co własnemi patrzymy oczami, co na własnej odczuwamy skórze. „Więc czas ostatni zerwać z tą bezskuteczną i jałową polityką" — woła odezwa demokratyczna. W jaki sposób ma odbyć się ten proceder zerwania? Nie przez zasilanie stronnictwa konserwatywnego, lecz przez odosabnianie go. Rzeczą krzywdzonego jest społeczeństwa wybierać, przy nadchodzących wyborach, posłami ludzi, którzy nie wcielą się w kadry konserwatywne, lecz dążyć będą do utworzenia nowych, niezależnych zastępów poselskich. Komitet stronnictwa demokratycznego łudzi się, licząc na dobrą wolę i współdziałanie konserwatystów w takiem zreformowaniu statutu Koła polskiego, któreby i posłom większą zapewniło swobodę działania, i pozwoliło na połączenie się, pod dachem jednej organizacyi, wszystkich narodowych posłów polskich.

Komitet demokratyczny czyni najwidoczniej ostatnią próbę, ażali nie uda się, razem z dotychczasową. konserwatywną większością Koła polskiego, uchronić poselstwo polskie od rozbicia, solidarność jego od zatracenia. — Więc fałszem jest wierutnym, jakoby stronnictwo demokratyczne wywieszało hasło: „Precz z solidarnością Koła polskiego". Przeciwnie, ono wywiesza hasło bez porównania dalej sięgające, szersze obejmujące sfery społeczeństwa i jego interesów: „Żądamy solidarności wszystkich posłów polskich, na podstawie zmienionego statutu Koła polskiego".

Konserwatyści żądają od swoich kandydatów, aby złożyli deklaracyę, że do Koła polskiego, jakiem ono jest dzisiaj i jakiem nie byłoby w przyszłości — wstąpią i przez cały czas posłowania swojego w niem pozostaną. — Tem samem odtrącają konserwatyści od Koła polskiego wszystkich posłów ludowych, którzy już poza obrębem Koła stanęli, i tych posłów demokratycznych, którzy wstąpić chcą do Koła pod warunkiem zmiany jego statutów.

Czy to nie jest urąganiem się z idei „solidarności narodowej"? Czemże innem jest tak pojęta solidarność, jeżeli nie odosobnieniem się kliki, nie chcącej poza sobą widzieć narodu, jego milionowego ludu i przedstawicieli?

Demokracya natomiast nie odtrąca myśli połączenia się w jednej organizacyi klubowej wszystkich posłów polskich, nie wyjmując nawet konserwatywnych, byleby zapewniono wszystkim pewną swobodę działania.

Więc któż tu hołduje wyłączności klasowej, kto burzy, a kto buduje solidarność narodową?

Patrzymy z niedowierzaniem na tę ostatnią próbę zreformowania statutu Koła polskiego, z jaką występuje najbliższe nam stronnictwo demokratyczne polskie. Jeżeli się ona nie powiedzie, otworzą się chyba bogdaj wtedy oczy tym wszystkim, co dzisiaj łudzą siebie i innych możnością współdziałania, na podstawie dotychczasowych statutów Koła, z wszechwładną kliką konserwatywną.

Śmierć księcia Imeretyńskiego.

Wczoraj wieczorem nadeszła wiadomość, że umarł nagle, tknięty apopleksyą, książę Aleksander Konstantynowicz Imeretyński, generał-gubernator warszawski.

Powołany na to niesłychanie ważne stanowisko przez cara Mikołaja II w dniu 14 stycznia 1897 roku, po ustąpieniu hr. Szuwałowa, spełniał on swe obowiązki ku zadowoleniu panującego, który obdarzał go swem zaufaniem, i na swój sposób prowadził w Królestwie Polskiem dzieło ucisku i rusyfikacyi.

Ks. Imeretyński pochodził ze starożytnego, niegdyś udzielnego rodu książąt w Kraju Zakaukaskim, którzy po inwazyi Rosyan w tamtych stronach, za stałą pensyę, wypłacaną jeszcze dotąd, zrzekli się swego państewka na rzecz Rosyi. Urodził się w r. 1837, wychowanie odebrał w korpusie paziów, a od r. 1855 pozostawał w służbie wojskowej, w której przeszedł wszystkie stopnie aż do generał-lejtnanta i generał-adjutanta carskiego. Przez lat sześć, począwszy od r. 1869, mieszkał stale w Warszawie, sprawując urząd pomocnika, a następnie naczelnika sztabu wojsk okręgu wojskowego warszawskiego. — Później brał wybitny udział w wojnie turecko-rosyjskiej, dalej zaś spełniał obowiązki dowódcy drugiej dywizyi piechoty, naczelnika sztabu wojsk gwardyi i wojskowego okręgu petersburskiego, wreszcie naczelnika głównego wojenno-sądowego zarządu i generalnego prokuratora.

W r. 1892 ks. Imeretyński wystąpił ze służby czynnej, a car Aleksander III mianował go członkiem Rady państwa. W pięć lat później stanął na czele rządów cywilnych w Kongresówce, a zarazem został dowódcą wojsk okręgu wojskowego warszawskiego.

Chwila, gdy ks. Imeretyńskiego powołano na wielkorządcę Królestwa, była niezmiernie ważna. Po brutalnych, iście azyatyckich rządach Hurki, przyszły rządy niemniej absolutystycznie usposobionego hr. Szuwałowa, któremu jednak brakowało tej zaciekłej brutalnej energii w prześladowaniu polskości, jaką odznaczał się jego poprzednik. Stąd powstawały w jego systemie rządzenia pewne chwile wahania, nawet cofania się, które zaślepieni optymiści gotowi byli uważać za zmianę kursu. Skutkiem tego ks. Imeretyński, zająwszy rezydencyę w Zamku królewskim w Warszawie, spotkał się u ludności Królestwa, jeżeli nie z sympatycznem przyjęciem — bo do niego nie było powodów, — to przynajmniej nie z niechęcią, z jaką ludność polska Kongresówki witała każdą poprzednią zmianę osobistą w najwyższym urzędzie kraju.

Dziennik nasz, informowany zawsze dokładnie o sprawach tyczących się zaboru rosyjskiego, pisząc wówczas o nominacyi ks. Imeretyńskiego, zajął wobec niej stanowisko wyczekujące, podnosząc, że z przeszłości generał-gubernatora nie można wysnuwać wniosku o jego poglądach na doniosłe zadanie, z jakiem spotka się na nowem stanowisku. Zapatrywanie nasze odbijało silnie od tego, które wyrażały organa prasy ugodowej z tej i tamtej strony kordonu, lecz fakta przekonały, iż mieliśmy racyę. Nadzieje bowiem, przywiązywane do rządów ks. Imeretyńskiego, okazały się tylko ułudą.

Kwintesencya systemu rządzenia Polakami, jakiego postanowił trzymać się i rzeczywiście trzymał się zmarły generał-gubernator, zawarta jest w słynnym, carowi przedłożonym przezeń w r. 1898 memoryale, który ogłosiliśmy także w „N. Reformie". Streszcza się zaś w tem, aby „suaviter in modo", lecz „fortiter in re" prowadzić dalej dzieło rusyfikacyi Królestwa. Ks. Imeretyński nie posiadał niskich popędów pierekińczyka Hurki, nie miał form dyplomatycznych Szuwałowa, natomiast postawił sobie za zadanie rusyfikacyę i złączony z nią ucisk, wykonywać w formie legalnej, o ile naturalnie może być mowa o legalności tam, gdzie zasadą rządów jest bezprawie.

W istotnych stosunkach politycznych Królestwa Polskiego nic się nie zmieniło za jego rządów na lepsze. Gotowibyśmy nawet powiedzieć, że pod pewnemi względami zaszła zmiana na gorsze, bo absolutyzm, kryjący swe szpony w rękawiczki, ugłaskał niestety wielu ludzi w Kongresówce i nie budzi tej samowiedzy narodowej i reakcyi patryotycznej, których się tak obawiał ks. Imeretyński.

Rachunkiem sumienia rządów ks. Imeretyńskiego są korespondencye warszawskie „Narransa", pomieszczone w naszym dzienniku. Niemal dzień za dniem, od chwili gdy ks. Imeretyński został wielkorządcą, wykazywał „Narrans" wszystkie objawy systemu rządzenia rosyjskiego i tych, którzy go wykonywali. Do kroniki tej nie ma potrzeby nic dodawać. Po trzech i pół latach rządów odszedł ks. Imeretyński tam, gdzie, wierzymy, iż zostanie mu wymierzoną sprawiedliwość podobnie, jak i tym wszystkim, którzy przykładali ręki do niesprawiedliwego, wprost potwornego dzieła, mającego na celu starcie z powierzchni ziemi polskiego imienia.

Kto zostanie jego następcą?... Pytanie to ważne, na które jednak ze spokojem będziemy oczekiwać odpowiedzi, gdyż nie wierzymy, aby Rosya teraz zmieniła wobec nas swe postępowanie. Z silną wiarą w lepszą przyszłość, a pouczeni i zahartowani dotychczasowem doświadczeniem, bracia nasi za kordonem przetrzymają rządy każdego nowego warszawskiego wielkorządcy.

Listy słowiańskie.

Z Czech, d. 29 listopada.

(Tryumfy Czechów w sztuce: Mucha i Uprka. — „Pustelnia na Radgoszczu" Jurkowicza, a styl zakopański. — Sienkiewicz w literaturze czeskiej. — Studyum o nim w „Oswiecie". — Nowe pisma. — Czeski „Czas" wobec Śląska i Galicyi.)

Nie dawniej, jak przed rokiem, pisalismy na tem miejscu, o niezwykłem powodzeniu skrzypka Kubelika, który grą swą entuzyazmował publiczność peszteńską i wiedeńską. Do sławy Czechów, jako muzyków, takeśmy jednak już przywykli, że echa jej nie czynią na nas wrażenia i powszednieją łatwo. Z tym większym naciskiem podnieść tedy wypada, że i na innych polach artyzmu Czesi dościgają pierwszorzędne narody i zdobywają laury, zazdrości godne. Malarz Alfons Mucha już od kilku lat należy do najpopularniejszych i najbardziej przez nakładców poszukiwanych illustratorów, a w tym roku zdobył na wystawie paryskiej złoty medal za szereg kompozycyj, wydanych pod tytułem «Ojcze nasz»... Każda z próśb «Modlitwy Pańskiej» illustrowana jest trzema obrazami, z których dwa pierwsze są tylko symbolami, tkwiącymi w ornamentyce, a ostatni obejmuje kompozycyę figuralną. Objaśnienie kompozycyi napisał sam artysta, a tekst ten świadczy o nim, jako o natchnionym entuzyaście i głębokim filozofie. Ponieważ dzieło to wyszło w tak zbytkownem wydaniu, że tylko dla bogatych amatorów może być przystępne, drukowano je tylko w 410 egzemplarzach, z których 120 przyszło do Czech, i sprzedaje się z czeskim tekstem po 120—300 K, stósownie do jakości papieru, użytego do wydania.

Równocześnie prawie nowe towarzystwo grafickie «Unia» w Pradze, wydało album barwnych i czarnych reprodukcyj dzieł Józefa (Joża) Uprki, który obecnie wystawą swych obrazów w Wiedniu, szturmem zdobył sympatye publiczności i uznanie surowej krytyki, nie mogącej przełknąć jego nazwiska. Ale bo też w Uprce mieści się tyle prawdziwego talentu, taka potęga kolorytu i oryginalność kompozycyi, że nie będąc secesyonistą, jest przecież czemś nowem, świeżem, na wskróś swojskiem. Uprka jest synem wieśniaka słowackiego, z Hroznej Lehoty (południowe Morawy). Po studyach, odbytych w Pradze, w Monachium i w Paryżu, powrócił do wsi ojczystej, osiadł na zagrodzie i ożeniwszy się z wiejską dziewczyną, gospodarzy sam, nie puszczając przytem pędzla z ręki. Z niezwykłem mistrzowstwem maluje sceny z życia ludu słowackiego, którego strój, nad wyraz oryginalny i pstry, dostarcza artyście wiele sposobności do wyzyskania efektów świetlnych i olśniewającej gry barw. Są tu w całem słowa znaczeniu «obrazy malowane w słońcu». Wiedeński «Zeit» nazywając go najpotężniejszym talentem malarskim w obecnej chwili, zapowiada rychłe i dominujące stanowisko Słowian w sztuce monarchii austryacko-węgierskiej.

Jak dalece smak artystyczny rozwinął się w Czechach, dowodem oprócz wspomnianych publikacyj, niedawno wydane po francusku dzieło Hipmana o «Czechach w w. XIX.», dowodzi wreszcie album «Pustelni na Radgoszczu» D. Jurkowicza. Radgoszcz (Radhoszt) jest jednym z wyższych szczytów (1130 m., Beskidu morawskiego i z powodu rozległego widoku na dwie czarowne doliny, rożnowską i frensztacką, gromadzi corocznie tysiące turystów. Na małej przełęczy, pod szczytem, w rozkosznych lasach, na wysokości przeszło 1000 m., mieli niegdyś mieszkać pustelnicy (stąd nazwa pustelni); obecnie znajduje się tam grupa budowli w stylu ludowym morawsko-wałaskim i słowackim, które służą za wspaniałe hotele dla turystów i letników.

Kto zobaczy owo przepiękne album Jurkowicza i nie wie, że to budownictwo morawskie, przysięgałby, że to styl zakopański: podobna ornamentyka, te same sosręby, zydle, stoły i t. p. W szczegółach znajdzie badawcze oko różnice, ale wobec ogólnego charakteru, co powiedzieć o tych, którzy nie znając najbliższych naszym góralom sąsiadów, dopatrują się gwałtem czegoś prastaro-rodzimego w budowie i zdobieniu zakopańskiem, i gwałtem chcą stworzyć «styl» zakopański, skoro to jest zarówno styl słowacki, jak i morawski, a więc jednem słowem — góralski.. Niech się nad tem zastanowią inicyatorowie i wolnem od szowinizmu okiem spojrzą w okół Tatr, a dostrzegą wiele innych jeszcze rzeczy, o których się im nie śniło...

Kiedy tak w sztuce samodzielne wydobywają się talenty, w literaturze góruje nad wszystkiem — Sienkiewicz. Po trylogii przełożono «Bez dogmatu» «Quo vadis» a «Krzyżaków» wydawano równocześnie z pojawianiem się powieści w «Tygodniku illustrowanym»; w druku znajduje się «Rodzina Połanieckich», «Hania», «Szkice węglem», drobne szkice i «Listy z podróży». «Przez podanie utworów Sienkiewicza — piszą nakładcy — podaliśmy publiczności czeskiej dzieła nietylko ciekawe, utrzymujące umysł czytelnika w ciągłem napięciu, ale zarówno dzieła, które uszlachetniają, i wiodą do ofiarności wobec spraw publicznych, wobec obowiązków, które nakłada idea utrzymania narodu, wobec obowiązków, które nakłada — ojczyzna». A trzeba wiedzieć, że nimeśmy się zdobyli na wydawania ilustrowane powieści Sienkiewicza, uczynili to już Czesi, chociaż zrozumienie życia polskiego było dla nich nierównie trudniejsze. I kiedy my za każdy tom nieilustrowany w drugiem, trzeciem a może i dalszem wydaniu płacimy po rublu, wydanie czeskie ilustrowane kosztuje zaledwo tyle. «Zaiste — pisze tłómacz p. J. J. Langner — będzie to cieszyło Polaków, gdy im doniesiemy, że ich Henryk Sienkiewicz jest u nas autorem najwięcej czytanym, a naszych czytelników, którzy się rozkoszowali trylogią i «Krzyżakami» pocieszymy wiadomością, że już naprzód nasz tłómacz uprosił autora, aby mógł przełożyć nową powieść, którą Sienkiewicz teraz pisze, a której treścią są wojny napoleońskie».

W «Oświecie», która z bieżącym rokiem dożyła 30 lat istnienia i ten jubileusz w cichości obchodziła, pomieścił w ostatnich dwu miesiącach Józef Miksza studyum o Sienkiewiczu, interesujące zwłaszcza w drugiej części, w której broni Sienkiewicza przed zarzutami Amfiteatrova w «Rossii» i wysoko stawia zdanie o powołaniu literatury, jakie Sienkiewicz wyraził w «Liście o Zoli».

Z nowości literackich czeskich wspomnieć trzeba, o zbiorku poezyi wielkiego lekarza Alberta, wydanym po jego śmierci, przez Vrchlickiego, p. t. «Między niebem a ziemią» i o zapowiedziach nowych czasopism. Zeszytowe wydanie «Besed lidu» puszcza nakładca w handel, pod tytułem «Świat ilustrowany», znany u nas tłómacz Prusa i dziennikarz p.

Aforyzmy

Adolfa Neuwerta-Nowaczyńskiego.

Nie zawsze jest winą książki, że, uderzywszy się nią w głowę, usłyszysz, czytelniku, dźwięk pusty.

Nikt nie obejmie po Bekwarku lutni — powtarzał fatalista Soter Rozbicki.

Nad główkami panienek widzą kochankowie świetlaną gloryolę, ojcowie drogi kapelusz.

Rywalizacya dwóch miast o tytuł współczesnych Aten przypomina współczesnym chyba tylko to, że oba są Abderą.

Przeciw hegemonii rozumu i faktów faktycznie bezrozumni tylko walczą.

I handlarze żywego towaru nazywają się czasem wzajemnie: ofiarami powołania.

Myśli są wolne jak ptaszyny — powtarzają sobie wróble i papugi.

Ludy Europy! strzeżcie waszych świętych dóbr — wołał przed swym sklepem poczciwy rzeźnikarz.

Cieszmy się, że najlepszą polską psychologią jest ostatecznie „Bez dogmatu" Sienkiewicza.

Pochwała samotności, to najpiękniejsza balowa zabawa po północy.

Literatura polska ma Pługa, Rydla i wiele motyk na słońce.

Różnica między pojęciem Helleńskiem, że promienie słońca, to strzały Febusa, a naszem, że to ruch ważkiej materyi — jest tylko ta, że tamto było poetycznem, a to nie.

„Disiecta membra poetae" można też tłomaczyć: pozastawiane rzeczy hulaki.

Kłamstwa socyalne bywają czasem grube jak pięść i podobne do prawdy jak pięść do nosa.

Milusie byłyby dziateczki Francuzki: „Madame sans gene" i Niemca: „Mann ohne Vorurtheil".

Z tamtej strony zła i dobra jest zło i dobro.

Wielkie talenta pochodzą od Boga, małe od dyabła, mówił Hebbel. Srednie od przypadku.

Krytyk powinien być otwartą źrenicą prawd jutra, zamkniętą źrenicą kłamstw wczorajszych.

I psychiatrzy mają hallucynacye; nastraszniejszą ich hallucynacyą, to świat bez obłąkanych.

Że epopeja perska „Szach name" ma 60.000 wierszy, to jeszcze nie racya, aby w tak ciężkich czasach, jak nasze, pisać poematy sto razy mniejsze.

Mottem życiowem wielu artystów, myślicieli i tylko próżniaków jest: „Mihi propositum est in taverna mori".

Aby zrozumieć polemistę, trzeba wejść w kraj jego rozmaicie płatnych zasad i teoryj.

Kobiety kokietują nerwami, bucikami, chorobą, zdrowiem, wszystkiem; dla nich cel piękny uświęca środki.

Podobno i Prawda jest tylko kokietką.

Reporterzy, sympatyzujący z poezyą, piszą często: sfinx socyalizmu, hydra semicka, piękny jak Apollo, węzeł gordyjski i t. p.; nie znaczy to jednak, aby już przejęli się duchem helleńskim. Nieprawdaż?

Świat wyleciał z zawiasów" — mówił królewicz duński Hamlet, nie przeczuwając, że kiedyś będą to powtarzać za nim rumiane Ofelie i garbate Fortimbrasy.

To dziwne, że tak mało ludzi stosunkowo pisze pod pseudonymami: Tersytes i Chilon.

Mój znajomy dopóty mówił o tem, że tylko głupi mają szczęście, aż się bogato ożenił.

I z dysonansów mogą być symfonie; przykładem tego koncert europejski.

Są jasne chwile w życiu, w których się tęskni do potęgi ciemnoty.

Kłócą się rozmaici, jak stłuc jajo: czy z szerszej, czy z wyższej strony; jedni zwą się optymistami, inni pesymistami.

Wielu jest między najmłodszymi poetami tak zdolnych, że hymny do nocy potrafią pisać w samo południe.

Podobno za czasów Ibsena normalna prawda żyła czasem nawet 15 lat. To przecież nie normalne!

Górskie strumyki hałaszą głośniej, niż szemrzą wielkomiejskie kanały, a jednak te miałyby więcej do opowiedzenia.

Dramaty z greckiej historyi zaczynają być bardzo modne; jedni krytycy twierdzą złośliwie, że to dla kostiumów kobiecych; inni, jeszcze złośliwsi, że dla kostiumów męskich.

Wielu panów posmutniało, nie mogąc już pisać „fin de siecle", i tem słowem tłomaczyć rozumnie wszystko, czego nie rozumieją.

Można sobie wyobrazić znudzenie księżyca, patrzącego w maju na ziemię, tegosamego księżyca, który i kotom świecił w marcu.

Między grafologiem a grafomanem jest tylko ta różnica, że pierwszy rozpoznaje obce pismo, drugi zapoznaje swoje; ale między grafomanem a zarozumialcem najczęściej nie ma żadnej.

Słusznie nazwał mój przyjaciel swoją jednoaktówkę: psychopatomonomelodramem, lecz jeszcze słuszniej żaden dyrektor nie chciał mu jej wystawić.

I w stolicach Europy żyją jeszcze ludzie, którzy życie znają tylko z tradycyi

Obok bogów narodowych, bożków lokalnych, są jeszcze bałwany epokowe.

Niektórzy blagierzy tak pędzą szalenie na rumakach swej fantazyi, że ich zaledwie cień prawdy dogania.

W wartkim potoku myśli wielu genialnych ludzi widać dokładnie szaro-żółty piasek.

Zdaje mi się, że słońce ziewa, widząc, jakie nudne osobistości wygrzewają się doń w południe.

Jeden im tylko został heroizm niewoli... u kobiet!

Kto chce czytać aforyzmy, któreby mu się zupełnie podobały, musi je sam pisać.

Jarosław Rozwoda, ma wydawać «Slovansky Swiet» tygodnik dopełniający «Slovo Przechled» — nadto w M. Ostrawie poczęto przed tygodniem wydawać «Ostrawski Dziennik» czeski, jak dotąd bardzo zręcznie redagowany.

Mor. Ostrawa i Śląsk nasuwa nam na koniec jednę uwagę. «Czas» profesora Masaryka, organ stronnictwa realistów, zwącego się «ludowem», stawszy się dziennikiem, stał się bardzo wojowniczy wobec Polaków. W korespondencyach ze Śląska i w uwagach napotyka się często dokuczliwe uwagi o Polakach, a w sprawie kompromisu wyborczego w Cieszyńskiem, gorzkie wyrzuty, jakby wszelka zgoda między Polakami i Czechami była «Czasowi» niepożądana. W ostatnim dodatku tygodniowym literackim, p. t. «Besedy Czasu» pomieszczono «Obrazek galicyjski», jakiegoś niby Czecha tu mieszkającego i używającego pseudonimu: «Adam Krzyżanowski» (!); w tym «obrazku» prócz rysów trafnych naszego życia politycznego, są takie naiwności, że dziwimy się redakcyi. jak się na takie plewy schwytać pozwoliła.

(Prz.)

Z Poznania.

(Urzędowe lamenty. — Wzrost żywiołu polskiego. — Wzrost polskiej świadomości. — Wiec w Gorczynie. — Gdzie konia kują, żaba nogę nastawia. — Wybór uzupełniający międzyrzecko-babimojski).

„Wzrost polskości w granicach monarchii pruskiej okaże się w tegorocznym spisie w tak zdumiewających rezultatach, że dla wytłomaczenia tego objawu nie będzie można wyłącznie powoływać się na naturalny przyrost ludności polskiej, ani na silniejszy napływ zagranicznych żywiołów, zwłaszcza, że ich pobyt w granicach państwa jest tylko przejściowy. Pozostaje tylko jedynie możliwe przypuszczenie, że wchłonięcie czysto niemieckich żywiołów jest w znacznej części przyczyną tego wielkiego wzrostu ludności".

Tak pisze urzędowa „Berliner Correspondenz" odrzuciwszy zaś coś niecoś, a nawet potrąciwszy znaczną część jej lamentów na karb przesady, mającej wywołać strachem dalsze represye germanizacyjne, to jednak jeszcze reszta, która pozostanie, przedstawiać będzie wspaniały efekt kompromitacyi polityki germanizacyjnej i eksterminacyjnej. Przy tej sposobności, wspomniany organ przytacza cyfry dość wymowne, a że to są daty za lata 1890—1898, tem silniejszego efektu spodziewać się każą w spisie tegorocznym.

I tak. Od roku 1890—1898 podniosła się liczba ludności polskiego języka na Śląsku z 994.000 na 1,023.000, w prowincyi saskiej z 22.000 na 26.000, w Hanowerze z 5000 na 7000, w Hesyi i Nasawii z 950 na 2300, — w prowincyi nadreńskiej z 6000 na 23.000, w Westfalii z 27.000 na 150.000. Nie wliczono tu jeszcze polskich immigrantów, których przebywało w Prusach w roku 1898 okrągło 48.900, a nie wliczono dlatego, gdyż nie należą do ludności stałej, jako przeważnie robotnicy sezonowi.

Równocześnie w środkowych i zachodnich prowincyach państwa, gdzie poprzednio żywioł polski wcale się nie uwidaczniał, powstały dość silne grupy narodowe polskie, co dowodzi, że wzrost polskości we wschodnich prowincyach był jeszcze silniejszy, niż to wskazuje statystyka, skoro zdołał tamtym oddać jeszcze znaczną liczbę Polaków.

Ale na tem „przerażenie" urzędowego organu się nie kończy, gorszem bowiem jego zdaniem jest to, że ci liczniejsi obecnie Polacy to nietylko Polacy z mowy, ale też z przekonania. Natomiast jeszcze przed 10 laty liczba pruskich poddanych polskiego języka bynajmniej nie była identyczną z liczbą uświadomionych narodowo Polaków, bo np. mówiący tylko pewnym dyalektem polskim mieszkańcy Pomorza i Śląska byli jeszcze przez agitacyę narodowo-polską nietknięci i czuli się li tylko Prusakami. Dziś uważać należy nie tylko tę ludność jako pozyskaną dla narodowego polonizmu, lecz i Mazury wschodniopruscy objęci zostali ruchem polskim. Dowodem tego fakt, że przy wyborach do parlamentu w r. 1898 w czysto ewangalicko-mazurskim okręgu szczycieńsko-sędzborskim postawiony został kandydat polsko-katolicki i że w powiecie szczycieńskim pozyskał większość, a tylko sędzborskiemi głosami został pobity. Podobnie rzecz się miała z kandydaturą norodowo-polską Wolszlegra w Warmii. Ten napływ narodowego polonizmu do Prus Wschodnich zwraca uwagę tembardziej, że duchowieństwo tak ewangelickie jak katolickie z całą stanowczościa zwalczało narodowo-polskie kandydatury".

Tyle słów organu p. Rheinbabena, który radby, aby jego wywody były ostrogą dla rządu dla popędzenia go w kierunku hakatystycznym. Lepiejby było jednak, aby sam się nad zestawionemi przez siebie cyframi zastanowił. Bo wtedy przyszedłby do przekonania, że skoro liczba ludności polskiej, a przedewszystkiem jej narodowa świadomość, wzrosła właśnie w czasie najsilniejszych prześladowań germanizacyjnych i wskutek tych prześladowań, to dalsze potęgowanie tego systemu w interesie rządu, byłoby bezcelowem.

Najświeższe i najdotkliwsze z zarządzeń germanizacyjnych, zakaz nauki języka polskiego przyczyniło się też bardzo do obudzenia owej narodowej świadomości. Świadczą o tem choćby tylko mnożące się bezustannie wiece protestowe, a odbywające się wszędzie z należytą powagą i siłą. Świeżo taki wiec odbył się w Gorczynie, przydzielonym niedawno do Poznania. Zwołał go majster piekarski Stolpe, a przewodniczył na nim dr Niegolewski. Z przemów bardzo interesującą była mowa dra Szymańskiego, który dowodził bezskuteczności podobnych prześladowań językowych. Mowca wskazał na Prusy Zachodnie i Górny Śląsk, gdzie od kilkudziesięciu lat nie uczą w szkołach po polsku, a mimo to język polski nietylko nie zamarł, ale przeciwnie krzewi się coraz więcej między ludem, dzięki jego wytrwałości i miłości do języka ojczystego. Tak samo w powiatach, graniczących z Brandenburgią. Tam już od lat 17 skasowano w szkołach język ojczysty a przecież po wsiach dzieci modlą się, czytają i piszą po polsku. Więc nie trzeba oddawać się zwątpieniu, lecz energicznie zabrać się do pracy w domach a rozporządzenia p. Studta w niwecz się obrócą.

Tymczasem jednak, zanim głos rozsądku, albo, co prawdopodobniejsza, gorzkie a dotkliwe jakieś doświadczenie przemówi do germanizatorów, wedle przysłowia: „gdzie konia kują, tam żaba nogę nastawia", w ślad Prus z komiczną powagą idą też miniaturowe państewka niemieckie. I tak np. rządy małych państewek turyngskich uczuły się zagrożone z powodu czeskich i polskich nabożeństw, odprawianych tam dla przybyłych z Galicyi i Czech robotników, pracujących w tamtejszych kopalniach i zakładach przemysłowych i zabroniły wygłaszania czeskich i polskich kazań, a nawet wydaliły bawiącyah tam czasowo polskich i czeskich duchownych, obywateli państwa austryackiego.

W piątek, jak było zapowiedziane, odbył się w okręgu międzyrzecko-babimojskim wybór uzupełniający pomiędzy niemieckim konserwatystą Gersdorffem a polskim kandydatem drem Chrzanowskim. Dotychczas wiadomy jest niekompletny wynik, wedle którego Gersdorff otrzymał 8.320, a dr Chrzanowski 7.650 głosów. W tem nie ma policzonego jeszcze wyniku głosowania w odległych wsiach okręgu, od których w znacznej części wynik zależy. Zdaje się jednak, że został wybrany Niemiec...

Z uwag pesymisty.

(Zbyteczny testament. — Komu oddać straż honorową przy lokalach wyborczych? — Odczyszczenie gospodarza Ptaka. — Kandydaci legendowi. — Walka o nich w dziennikach i na plakatach. — Kameleonowe barwy krakowskiej Rady miejskiej).

Niepotrzebnie robiłem testament przed wielką batalią pod ujeżdżalnią. Niepotrzebnie, — bo jeszcze żyję, a majątek mój, zwłasza w tym okresie wyborczym, w którym „gospodarza Ptaka" przekupić chciano, jak twierdzi jego organ, kwotą 4000 koron, powiększyć się może szalenie i pozostanie kwota, nie objęta legatami. — Nie przewidywałem także przed tygodniem tej okoliczności, że nie potrzeba być uczestnikiem zgromadzenia, zwołanego przez dra Wicherkiewicza, aby przeleżeć się kilka dni w łóżku. — A ten właśnie wypadek, statutami wyborczemi nieprzewidziany, zaszedł u mnie; „vis major" wywracająca pociągi kolejowe i druzgocąca kandydatów poselskich, zwaliła mnie z nóg, zanim zdecydowałem się na karkołomną wyprawę pod Kapucynami.

Dzięki temu, młodszy mój kolega doświadczył przyjemności wymięcia swej osoby na kształt „chusteczki", widział bohaterskie czyny p. Staszczyka i szarżę policyi, wreszcie oglądał p. Krotoskiego na trybunie. Ja tymczasem leżałem cierpliwie w domu i czekałem na wieści, o ile „Przyjaźniacy" spełnią pokładane w nich przez p. St. Tomkowicza nadzieje, który w tym samym dniu wystąpił, w redagowanym przez siebie dzienniku, z śmiałą propozycyą, aby im oddać honorową straż bezpieczeństwa przed lokalami wyborczemi. P. Tomkowicz nie spodziewał się, że propozycya jego nie przeżyje nawet jednej doby i legnie pod ujeżdżalnią. Pokazało się, że „Przyjaźniacy" obdzielali kijami i kułakami zarówno socyalistów, jak zaproszonych przez siebie gości, a nawet profesorów uniwersytetu nie uszli przy tem szwanku. —

Dla bitego zaś, prawdopodobnie, — decydować nie mogę, nie doświadczywszy tego na własnej skórze, — obojętną jest rzeczą, czy złapie guza od socyalisty, czy od narodowego katolika, bo chyba jednako boleć go będzie w jednym i drugim razie, o różnicy zaś bólu wyrokować musi bijąca ręka, nie zaś polityczna barwa jej właściciela. Po zeszłoniedzielnych doświadczeniach wątpię, czy p. Tomkowicz zechciałby upierać się przy swoim wniosku i czy osobę swoją w dniu 13 grudnia, — to także intryga rządu „trzynastką" częstować piątą kuryę — powierzyłby ochronnym pięściom „Przyjaźniaków".

Dla tego to p. wiceprezydent Karol Pieniążek, jako szczery autonomista, sprzeciwił się z góry wnioskom swojego podejrzanego przyjaciela, i zaproponował, aby straż bezpieczeństwa publicznego powierzyć najlepiej... wojsku. „Sicher ist sicher" — powiada p. wiceprezydent miasta Krakowa, widząc, że „Przyjaźniacy" nie mniej rażni są do terroryzmu od socyalistów. Na czem jednak się skończy i jak się „rozwiąże" drażliwa kwestya straży honorowej, przewidzieć nie podobna. Fatalna trzynastka i trójka kandydacka: Daszyński — Ptak — Krotoski, zawisły nad okręgiem krakowskim, niby „ołowiana chmura". Kto wie jeszcze, jaki z niej spadnie piorun?

Na razie toczy się arcyzabawna, iście operetkowa wojna wyborcza między dwoma antisocyalistycznymi kandydatami: prof. Krotoskim i „gospodarzem Ptakiem". Z organu, który przyszłość Krakowa, kraju i Polski upatruje w wyborze „gospodarza Ptaka" z piątej kuryi krakowskiej, dowiedziałem się dopiero, że nieczni socyaliści wystąpili przeciw temu kandydatowi z niegodnemi podejrzeniami. Szczęściem popierający go organ „antisemicko-narodowy" podjął się wdzięcznego zadania odczyszczenia swojego kandydata z tych zarzutów w długim, wyczerpującym artykule. Z niesłychanym zapałem rzucił się ów organ najpierw wstrząsające nerwami pytanie „czy Ptak jest podpalaczem? czy Ptak jest kryminalistą? czy Ptak jest łapownikiem? czy Ptak jest wydrwigroszem?" Tak, — to są „ipsissima verba" autora artykułu, — nie moje.

I przeprowadził potem dowód prawdy, że przeciw „gospodarzowi Ptakowi" wniósł wprawdzie jakiś anonim doniesienie do prokuratoryi, jakoby tenże przed dwunastu laty miał podpalić karczmę żydowską, lecz oskarżenie to jest z pewnością tylko czarną intrygą żydów i socyalistów. „Kryminalistą" także nie jest p. Ptak, bo skazany był sądownie tylko raz na dwa tygodnie aresztu (a więc nie kryminału), i to za co? Za pobicie drugiego karczmarza (bo p. Ptak ma w Bieńczycach „gospodę"), i to w dodatku żyda. — „Łapownikiem" także p. Ptak nie jest, bo kwotą 150 złr., wziętą w tranzie wykupna gruntów pod kolej Kraków-Kocmyrzów, podzielił się formalnie i faktycznie z sąsiadami. Nie jest także „wydrwigroszem", bo nie chciał wziąć 4000 złr., jakie dawać mu miano za to, żeby ustąpił jako kandydat swojej na rzecz p. Krotoskiego.

„Takim to — wykrzykuje z tryumfem krakowski organ antisemicko-narodowy — podpalaczem, kryminalistą, łapownikiem i wydrwigroszem jest nasz kandydat z V kuryi: gospodarz Franciszek Ptak z Bieńczyc".

— Ha! To im dał! — powiada mi jeden z czytelników tego organu, wskazując mi na ową klasyczną „obronę Ptaka". — A cóż? Czyby się pan zdobył na takie poparcie swojego kandydata?

— Nie wiem — odparłem — bo wątpię, czy znajdę się w konieczności podejmowania takiej obrony. Chociaż, w tych czasach niepewnych... Ja się dziwię, że jeszcze nie zostałem posądzony o współudział w zamachu na starostę podgórskiego i nie kazano mi udowadniać „alibi"...

— Et! Daj pan pokój — ale odpowiedz pan raczej, czy wobec tego Ptak nie ma szans wyboru?

— Zapewnie, mieć może, skoro — jak nie wątpiłem — bo przyznam się, nawet tych oskarżeń nie czytałem, nie jest ani kryminalistą, ani podpalaczem! Zawsze to już kwalifikacya na posła...

— Rzeczywiście kandydaci na posłów zaczynają być teraz legendowemi postaciami — odpowiada mi mój sąsiad. — Nie widziałem i nie słyszałem w życiu ani Ptaka, ani p. Krotoskiego. Czytam tylko, że kandydują, że jeden z nich jest włościaninem, drugi profesorem — tamten ma być jakimś antisemitą narodowym, ten znowu narodowym katolikiem. Ale czem się oni odznaczyli z pośród szarego tłumu dwudziestu tysięcy wyborców, żebym za to miał na jednego lub drugiego z nich głosować i wysyłać go do Wiednia, tego — zdaje się — nie dowiem się nigdy. Toż teraz nic łatwiejszego, jak kandydować. I tak mówić nie dadzą nigdzie takiemu panu, więc nikt go nie dojdzie, co tam ma w głowie...

Za to stronnictwa i gazety, popierające takich „legendowych kandydatów", robią rumor niesłychany. Gdyby nie chłodna już nieco pora roku, możnaby i z plakatów ładnych dowiedzieć się rzeczy. Polemika plakatowa wytwarza już teraz osobny rodzaj obrazowego stylu. Zaczyna się zwykle od uprzejmych przymiotników „podli, nikczemni", pod adresem przeciwników, a kończy się słodkiem wezwaniem: „więc głosujcież, jak jeden mąż, na tego a tego"...

Komitet centralny, a raczej krakowska „filia komitetu centralnego" oblepiła także rogi ulic jakiemiś olbrzymiemi plakatami. Muszę jutro, przy niedzieli, zaopatrzywszy się w grubsze obuwie i przywdziawszy kożuch, wyprawić się na odczytanie tego plakatu.

W chwilach wolnych od refleksyj wyborczych, — a trafiają one mi się także czasem — zagłębiam się także w tajniki polityki naszych radców miejskich. Przed dwoma laty uchwaliła nasza Rada miejska, i to dla uczczenia jubileuszu cesarskiego, zbudować Muzeum przemysłowe w Krakowie. Szczęśliwymi wnioskodawcami byli radcy konserwatywnego pokostu. Wtedy uznano i celowość i potrzebę takiej instytucyi; obliczono koszta budowy, rozpisano konkurs na plany, wynagradzono premiantów. Nagle dziś, zaledwo po dwóch latach, odzywają się znowu konserwatywni radcy z wielkiemi skrupułami, czy wogóle takie Muzeum przyda się na cokolwiek i czy Kraków będzie mieć na jego budowę fundusze? Gdzieś i w czemś tkwi komedya. Ale gdzie i w czem, — to dopiero hamletowskie pytanie.

Wobec tego nasuwa się jednak drugie, pomocnicze pytanie, czy wogóle uchwały krakowskiej Rady miejskiej mają cel jakiś i praktyczny pożytek? Bo jeżeli po dwóch latach, tak sobie, ni stąd, ni zowąd, na powrót wywraca się na wszystkie boki sprawę już raz załatwioną. — to może lepiej byłoby o żadnych sprawach publicznych w Radzie miejskiej nie mówić, a zadowolnić się jakąś inną, więcej zajmującą na posiedzeniach Rady pogawędką.

Są zaiste na szerokim świecie austryackim Rady miejskie, mające tak zwanych „prezydentów". którzy odznaczają się względną energią i uważają za swój obowiązek czuwanie nad tokiem obrad i prac Rady. Taki prezydent czuje się w prawie wykonywania raz powziętych uchwał Rady i nie pozwala, aby, bez uchwalenia formalnego wniosku o reasumpcyę raz powziętej uchwały, obalano ją, lub podkładano pod nią dynamit — dla psoty. Są takie miasta, są takie Rady miejskie i tacy prezydenci,. ale Kraków na ten zbytek jeszcze się nie zdobył.

M. K.

Z ruchu wyborczego.

Komitet miejski w Krakowie postanowił ogólne zgromadzenie wyborców, dla wysłuchania kandydatów, zwołać na dzień 4 grudnia. Zgromadzenie to odbędzie się z następującym porządkiem dziennym: 1) Dyskusya nad dotychczasowym statutem byłego Koła polskiego; 2) Omawianie ważnych spraw miasta Krakowa.

Mowy kandydackie. Posiedzenie komitetu przedwyborczego dla powiatu myślenickiego dla wysłuchania mów kandydatów, zgłaszających się na posłów z kuryi IV i V, odbędzie się w Myślenicach, w sali Rady powiatowej w dniu 4 grudnia o godz. 10 rano.

Nowy Sącz, 30 listopada. Dziś od godziny 11 przed południem aż do godziny 5 wieczór odbywało się zgromadzenie wybranych wyborców IV. i V. kuryi w sali Rady powiatowej w Nowym Sączu, zwołane przez marszałka powiatowego p. Głębockiego. Na zgromadzenie, któremu przewodniczył p. Maciuszek, wójt z Podegrodzia, przybyło kilkudziesięciu wójtów, księży i notaryusz p. Obmiński z Starego Sącza. Z kolei przemawialo kilkunastu mowców, a p. notaryusz Obmiński w dwugodzinnej przemowie żądał przyrzeczenia od obecnych na tem zgromadzeniu pp. Jana i Stanisława Potoczków, kandydatów IV. i V. kuryi, że nie wstąpią do tego „błędnego" Koła polskiego, w którem nie będą mogli należycie bronić praw ludu, który ich ma wybrać posłami do Rady państwa. Następnie krytykował mowca postępowanie centralnego komitetu, który działa na zgubę ludu, popierając tylko swoich konserwatystów.

Potoczkowie odpowiedzieli na to, że z chwilą rozwiązania Rady państwa, rozwiązane zostało także Koło polskie, które zatem wcale nie istnieje, ani też stare statuta tegoż wcale za obowiązujące uważane być nie mogą. Jeżeli zostaną wybrani posłami, jeżeli zostanie znów zawiązane jakieś Koło polskie, zobaczą dopiero, czy mają wstąpić do niego, czy nie. zależeć to bowiem będzie od nowych statutów tego nie koła tylko poprostu „związku polskiego", obecnie zaś nie mogą dać żadnego przyrzeczenia co później uczynią. To tylko przyrzec mogą, że sumiennie bronić będą praw ludu. Obecnych na tem zgromadzeniu przywódców socyalistycznych, Danielakowców i Stojałowszczyków ani też ich kandydatów nie dopuszczono nawet do głosu. Większością uchwalono głosować na Potoczków w IV. i V. kuryi.

Stanisławów, 30 listopada. Prawybory w całym okręgu odbyły się wczoraj. Wypadły one po większej części na korzyść kandydatury dra Walewskiego. We wsiach pod Stanisławowem atoli, w Czerniejowie, w Opryszowcach, Klechowcach wybrano wyborców opozycyjnych.

W Knihyninie kolonii wybrano trzech wyborców, z tych jednego socyalistycznego. Do przeprowadzenia tam wyborów wydelegowało namiestnictwo lwowskie niejakiego p. Schultisa ze Lwowa. P. Schultis przeprowadził te wybory w asystencyi kompanii wojska i kilku żandarmów. Spokój nie został niczem zakłócony.

Sejmik relacyjny. Byli posłowie miasta Lwowa, minister Piętak i adw. Dulęba, mają w przyszły czwartek stanąć przed wyborcami. — Zgromadzenie to odbędzie się, jak słychać, tylko dla zaproszonych osób, aby w ten sposób uniknąć niewygodnej opozycyi.

Przemyśl. — Dnia 7 grudnia o godzinie 11 przed południem odbędzie się w tutejszym magistracie zgromadzenie wyborców z V i IV kuryi. Na zgromadzeniu tem stanie jako kandydat Paweł Tyszkowski z kuryi IV, a dr Adam Doboszyński z Krakowa, jako kandydat z kuryi V.

Wyniki prawyborów. W Nowosądeckiem z IV i V kuryi przeszła przeważnie lista Potoczków; rywalizuje z nią tylko partya socyalno-demokratyczna. Partye Stojałowskiego i Danielaka nie wchodzą prawie w rachubę. W jednym tylko powiecie limanowskim w kilku gminach Stojałowski utrzymał się górą.

W Jarosławskiem, o ile można sądzić walka wyborcza w IV kuryi rozegra się między dwoma kandydatami ruskimi: Stachurą i Piotrem Nowakowskim. Kandydat ks. Stojałowskiego, były poseł Cena, jak i włościanin Siara nie mają szans powodzenia. W kuryi V walka rozegra się prawdopodobnie między kandydatem, popieranym przez komitet centralny, drem Hibiem i kandydatem socyalistycznym Schifflerem.

W Żółkiewskiem w IV kuryi pomyślniejsze są szanse kandydata rządowego, w V zaś opozycyi moskalofilskiej. Liczą tam jednak na wyborców z powiatu brodzkiego i kamioneckiego, należących do tego samego okręgu wyborczego. Niedawno pojawiła się tam kandydatura ks. Pawła Sapiehy, b. starosty jasielskiego, który, nie mając widoków powodzenia w reprezentowanym przezeń okręgu Gorlice-Jasło-Krosno, gdzie go mocno podkopał p. Stapiński, szuka szczęścia w nowych stronach.

W Kałuskiem z wyjątkiem Kałnsza wszędzie przeszła lista opozycyjna ruska. Adwokat ruski dr Kos ma podobnoć pewność, że zostanie wybrany posłem.

Brody. Na drugi tydzień zaprosił były poseł dr Byk wyborców na zgromadzenie, celem złożenia sprawozdania z dotychczasowych swoich czynności i zgłoszenia swej kandydatury na dalszy peryod.

W Czechach północnych ruch wyborczy w kuryi V wykazuje niekorzystny obrót dla socyalistów. Według znanego dotyczas wyniku prawyborów stracą socyaliści prawdopodobnie dwa mandaty, a mianowicie w Chebie, skąd posło-

---

Proch i ołów.

— Macie co nowego?

— Nic ważnego, kolego. Ah, prawda... jutro jeden z towarzyszów zostanie rozstrzelany.

— Któż to taki?

— Nie wiem dokładnie. Jakiś Belgijczyk.

Krótka ta rozmowa prowadzoną była przez dwóch Holendrów, wschodnio-indyjskich oficerów, przed bramą wjazdową fortecy Ambarawa, na Jawie środkowej. Jeden z nich, wsparty o poręcz mostu, wrzucał do wody ogryzki cygara; bawiło go, gdy rybki małe, zwabione lekkim szmerem, wypływały na powierzchnię i zawiedzione, z szybkością błyskawiczną powracały na dno. Drugi, zakurzony od stóp do głowy, siedząc na spienionym koniu, przewodniczył małemu oddziałowi.

Dobrze wam się wiodło na posterunku?

— Jak najlepiej.

Oficer spiął konia ostrogami i szybko wjechał na podwórze forteczne.

Tam przed drzwiami oszklonemi, prowadzącemi na odwach, stali dwaj żołnierze, od czasu do czasu rzucający wewnątrz ciekawe spojrzenia. Oficer, również powodowany ciekawością, zajrzał do izby, — nagle stanął... To, co ujrzał, widocznie przykuło jego uwagę.

Przy stole drewnianym, odziany tylko w koszulę i spodnie, siedział młody człowiek, o jasnych blond włosach. Założywszy nogę na nogę, z oczyma wlepionemi w jakiś punkt, bębnił palcami w stół. Spostrzegłszy oficera, uśmiechnął się przychylnie, a na jego twarz wystąpiły lekkie rumieńce.

Oficer, skończywszy obowiązki służbowe, po upływie kwadransa, przybył na odwach.

— Dzień dobry, kapitanie — rzekł młody człowiek, wskazując przybyłemu krzesło, — wybacz mi mój strój... Dziękuję za wasze odwiedziny; wy pierwsi okazaliście chęć skrócenia biednemu grzesznikowi kilku godzin, jakie mi jeszcze pozostały.

— Opowiedz mi pan, jakie spełniłeś przestępstwo? Co jest powodem tak surowego i strasznego wyroku?

— Dlaczego pan mówisz, że wyrok jest okropny... straszny?... Umrę jutro zrana. Umrę punktualnie o godzinie szóstej. Czy to w istocie tak straszne? Jutro w południe już zapomną o mnie i słusznie, bo na nic więcej nie zasłużyłem.

Rzucił dopalony papieros i zaczął zwijać nowy, ani na chwilę nie tracąc zimnej krwi.

— A jednak to okropne! Tak młody, wykształcony, szanowany, staniesz naprzeciw wymierzonych w siebie karabinów... Co uczyniłeś? Co zawiniłeś?

— Co zawiniłem? Spoliczkowałem podoficera, bo zasłużył na to swem gburowatem obejściem.

— Mój Boże... jakże można było nie zapanować nad sobą...

— Ha, trudno... Jutro zrana wszyscy będą pewni, że nie spełnię już nigdy podobnie gwałtownego czynu.

— Nie żartuj... sytuacya bynajmniej nie jest ku temu odpowiednią. Jak ja dawno pana nie widziałem? Zdaje się, że trzy lata; wtedy byłeś sierżantem; za co cię zdegradowano?

— Nie wiem, nie pamiętam i nie chcę sobie przypominać. Pragnę umrzeć jak najprędzej. Oto jedyne moje życzenie. Dziwne... nieprawdaż?

— Życzenie to wymaga pewnego wytłómaczenia.

— Jeżeli to pana interesuje, mogę udzielić wyjaśnień. Zapewne pamiętasz pan, że przybyliśmy tu równocześnie: pan z Prus, ja z Belgii. Po ukończeniu studyów uniwersyteckich, dotknęło mnie wielkie nieszczęście.

Powstał ze stołka i szybko zaczął chodzić po izbie. Po chwili zatrzymał się przed oficerem i rzekł silnym głosem:

— Czy jesteś pan w stanie pojąć, jak gorzkiem jest życie zbrodniarza?! Te ręce są krwią ludzką zmazane... Ale nie krwią biedaków, do których tutaj na komendę strzelamy, jak do zajęcy; nie! Ręce te zmazała krew człowieka, takiego, jak pan i ja. Zamordowałem go, kiedy był do mnie odwrócony plecami... zamordowałem go podle, nikczemnie!

Ciężko oddychając, zbliżył się do stołu, nalał pełną szklankę wina i wypróżnił ją w mgnieniu oka.

— Tak, jestem podłym mordercą — rzekł, jak gdyby do siebie. — Ale ona była tak piękną! Kochałem ją całą siłą dwudziestoletniego serca. Czy zdołam wypowiedzieć, co wycierpiałem od chwili, kiedy zdobyłem pewność, że mnie oszukiwała, z łotrem, którego byłbym zamordował, choćby miał tysiąc lat żyć... A jednak kocham ją jeszcze, kocham; w tej chwili padłbym jej do nóg, płakałbym jak dziecko, aby od niej choć iskierkę uczucia wypłakać...

Padł na stołek — i w istocie płakał jak dziecko. Oficer nie śmiał słowa przemówić.

— Dosyć tej słabości! — po długiej chwili zawołał żołnierz. — Pij ze mną, kapitanie! Wino jest dobre; przysłał je pan komendant.

Oficer odmówił.

— Ależ, do pioruna, nie bądź pan babą! Pij!

Szklanki zadźwięczały. Dwaj ci mężczyźni, połknąwszy wino, przez chwilę patrzyli na siebie badawczo.

— Chcesz pan wiedzieć, jak się to stało?... — rzekł skazany. — Obaj byliśmy na polowaniu: on stał na sąsiedniem stanowisku... Zastrzeliłem go. Zanim władze zdążyły przedsięwziąć odpowiednie środki, byłem już zagranicą. Uniknąłem sprawiedliwości ludzkiej, ale od tego czasu nie zaznałem już ani chwili spokoju... Jutro skończą się moje cierpienia... Jakże? Czy zasługuję na litość?...

— Bądź pan silny! — rzekł oficer, podając mu rękę.

— Uczynisz mi pan ostatnią przysługę?

— Najchętniej! Spełnię wszystko, co będzie w mej mocy.

Żołnierz podał oficerowi kawałek pogniecionego papieru.

— To adres mojej matki... zawiadom ją o śmierci syna.

* * *

Ciężko jest umierać... O ileż trudniej, gdy się jest młodym, pełnym życia, kiedy się idzie na śmierć zrana, w świetle promieni słońca, wśród radością jaśniejącej przyrody...

Setki bagnetów połyskiwało w złotych słońca promieniach. Z okolicznych wsi przybyło mnóstwo mieszkańców, wraz z kobietami i dziećmi, aby patrzeć na zgon „białego".

Zdala słychać dźwięki trąb, denerwujące monotonne...

Nareszcie w czworoboku, uformowanym z żołnierzy, rozległa się komenda:

— Baczność! Prezentuj broń!

Wszystkich spojrzenia zwróciły się na skazanego. Wyprostowany, z czapką w ręku, idzie obok księdza, towarzyszącego mu w tej ostatniej wędrówce. Stanął na miejscu dla siebie przeznaczonem.

Przewodniczący w sądzie wojennym raz jeszcze odczytuje wyrok; skazany żegna księdza. Na środek występuje oddział żołnierzy. Młodzieniec zrzuca z siebie mundur, odrzuca czapkę; ręce krzyżuje na piersiach...

Dziesięć luf karabinowych mierzy w jego piersi...

— Ognia!

Wieczorem oficer, spełniając ostatnie życzenie zmarłego, wysłał list do jego matki, z dołączeniem włosów tego, którego najbardziej kochała na świecie...

Reinhold Cronheim.

wał dr Verkauf, tudzież w Trutnowie, którego okręg reprezentował b. poseł Kiesewetter. — Okręgi wyborcze: Smichów, Pilzno i Liberzec zostaną i nadal w rękach socyalistów, a może także i Zatec, gdzie jednakże wynik wyborów zależy od kilku głosów. W okręgu Litomierzyce szanse socyalistów są nieszczególne, natomiast kuryę gmin wiejskich w okręgu Liberzeckim uda się im prawdopodobnie zdobyć. — Kandydatem socyalistów w tym okręgu jest Pernerstofer.

Kilka słów o sztuce chińskiej.

I.

Synowie Niebieskiego państwa są jeszcze dotąd mistrzami w wielu działach sztuki stosowanej do przemysłu. Na polu jednak sztuki właściwej — przynajmniej w duchu naszych pojęć — wcale artystami nie są, choć byli nimi ongi. Nie ulega bowiem kwestyi, że w dziejach sztuki chińskiej były epoki, w których, szczególniej na polu malarstwa, mogła się ona mierzyć ze sztuką Zachodu doby odpowiedniej.

Malarstwo chińskie liczy sobie już przeszło dwa tysiące lat istnienia. Są dowody, że w III wieku przed nar. Chr., Chińczycy, oprócz malarstwa ściennego uprawiali malowanie na płytkach z bambusu przygotowanych i na jedwabiu. Wynalezienie papieru w pierwszym wieku naszej ery przyczyniło się znacznie do rozwoju malarstwo chińskiego, które po dziś dzień posiłkuje się głównie papierem i wodnemi farbami. Za czas największego rozkwitu malarstwa chińskiego uważają znawcy trzy wieki panowania dynastyi Sung, która rozpoczęła swe rządy w 960 roku. Jeszcze za panowania Mongołów, a nawet za pierwszych cesarzów dynastyi Ming, sztuka chińska zdobywa się na piękne pomniki. Cieszyła się ona zawsze poparciem władców, z pomiędzy których znanym jest np. taki mecenas, jak cesarz Hueicung (1119—1126), który posiadał galeryę, złożoną z 60.000 zwojów papierowych z malowidłami. Tensam cesarz utrzymywał na swoim dworze szkołę malarską. Buddyzm wywarł nie mały wpływ na sztukę chińską, a klasztory buddyjskie — podobnie jak klasztory u nas w wiekach średnich — były ogniskiem sztuki, której stały upadek datuje się od połowy XV stulecia.

Dziś malarstwo Chińczyków, podobnie jak i wiele innych objawów z dziedziny duchowej tego narodu, przybrało formy skamieniałe, konwencyonalne. Europejczyka przy oglądaniu teraźniejszych malowideł chińskich razi przedewszystkiem fakt, że autorowie ich nie mają prawie żadnego wyobrażenia o perspektywie, a zupełnie nie umieją rozdzielać świateł i cieni. Malarzom chińskim brakuje najoczywiściej na tym punkcie szkoły, a brak ów niezawodnie dałby się usunąć, gdyby zapoznali się z dziełami malarskiemi, wykonanemi w duchu Zachodu. Z powodu jednak, że Chiny odsunęły się od reszty świata, malarstwo ich, pozostawione samemu sobie, zmarnieć musiało. Porównawszy naszą cywilizacyę wogóle, z cywilizacyą Chińską, widzimy, jakiem błogosławieństwem dla ludów Zachodu była ciągła wymiana myśli między niemi. To samo odnosi się także do naszej i chińskiej sztuki.

Jeden z najlepszych znawców malarstwa chińskiego, Williams, zrobił trafne porównanie, charakteryzując dzisiejsze malowidła chińskie. Wyraził się on mianowicie, że wyglądają one, jak gdyby zostały wykonane przez malarza, siedzącego w balonie, pomimo że słońce znajdowało się u zenitu. A przecież nie zawsze tak było. W epoce nawet poprzedzającej rozkwit sztuki chińskiej, a więc za czasów dynastyi Tang (618—960 naszej ery) pracowali malarze chińscy, którzy rozumieli się dobrze na rozdziale świateł i cieni.

Dzisiejszemu malarzowi chińskiemu nie rozchodzi się wcale o to, aby na swym obrazie zgrupować postacie w sposób naturalny, lecz przedewszystkiem o to, aby ustawić je, o ile się da symetrycznie. Z tego też powodu rzeczy drugorzędnej, lub trzeciorzędnej wagi traktuje on w ten sam sposób i z tą samą starannością, co i części główne, a najmniejsze drobnostki wykonywuje z równą dokładnością, jak i najważniejsze punkty. Nie czyni on w tym kierunku różnic, bo wszystko posiada dlań równorzędną wartość, a jeżeli nawet robi jakąś różnicę, to jest ona w zupełności powierzchowną.

Skoro zapytamy się malarza chińskiego, o co idzie mu najwięcej przy wykonaniu obrazu, odpowie niezawodnie:

— Najwięcej zależy mi na tem, aby na moim obrazie rozróżnić można rangę mandaryna, stopień literacki uczonego, lub stanowisko majątkowe kupca.

W porównaniu z temi rzeczami, które w jego oczach uchodzą za najważniejsze, to, o co nam najwięcej się rozchodzi, tj. duchowy wyraz twarzy, jest sprawą zupełnie podrzędną.

Stąd też wynika, że twarze malowane są prawie zawsze „en face", a bardzo rzadko z profilu. Głowa bywa najczęściej ku przodowi nachylona, co ma oznaczać, że osobnik na obrazie przedstawiony, pilnie studyuje klasyków. Naturalnie przy tego rodzaju zapatrywaniach Chińczycy nie mają pojęcia o przedstawianiu wyrazu namiętności ludzkich. Natomiast są oni niezrównani w odtwarzaniu wszelkiego rodzaju, choćby najdrobniejszych szczegółów.

Anegdotki, jakie w tym kierunku obiegają, żywo przypominają opowieści klasyczne o Zeuxisie i Apellesie. I tak, opowiadają o pierwszym malarzu chińskim, nazwiskiem Caofubing, z epoki rozkwitu sztuki, który miał sobie polecone namalowanie parawanu dla ówczesnego bogdychana. Otóż ów malarz wymalował na parawanie muchę w sposób tak prawdziwy, że „radość całego świata" chciała ją własnoręcznie z parawanu spędzić.

Tradycya tego rodzaju sztuczek nie zaginęła i teraz jeszcze wśród malarzy chińskich. Angielski podróżnik Dyer Ball opowiada w swej książce p. t. „Things Chinese", iż sam widział, jak kot skradał się do ptaka, namalowanego z niesłychaną prawdą przez pewnego malarza chińskiego. Owady, ptaki, kwiaty, drzewa, a przedewszystkiem delikatne gałęzie bambusu, oddają Chińczycy z nadzwyczajną dokładnością i subtelnością we wszystkich szczegółach. Pomimo tego jednak całość obrazu chińskiego podobać się nam nie może, bo, oprócz wad wspomnianych, odznacza się on zwykle zupełnym brakiem proporcyj. Za to znów koloryt zasługuje na wszelkie pochwały, chociaż farby chińskie, z wyjątkiem tuszu, są dosyć lichego gatunku.

Katastrofa budowlana.

W uzupełnieniu wczoraj podanych przez nasz dziennik wiadomości o katastrofie budowlanej, jednej z największych, jakie trafiły się w naszem mieście w ciągu ostatnich kilku lat, podajemy dziś bliższe szczegóły. W ogrodzie, za pałacem ks. Ogińskiej, przy ulicy Wolskiej, budowano dla użytku resursy szlacheckiej lodownię. Kierownikiem budowy w zastępstwie projektodawcy, p. Hendla, był p. Pakies, budowę wykonywał kandydat budownictwa, p. Lewicki. Gdy w ostatnich dniach ukończono budowę na 5 metrów wysokich ścian, osadzono na szczytach ich 6 trawersów żelaznych, a potem zrobiono tak zw. beczułkowate sklepienie z cegły baruchowskiej. Przedwczoraj ukończono te roboty; wczoraj robotnicy: Piotr Ślęzak, Michał Waszko i Antoni Śliwiński zajęci byli wykonaniem ostatnich szczegółów sklepienia; wewnątrz zaś wyprawiali ściany cementem robotnicy, Twardosz Tomasz, Gargas Franciszek, Adamczyk Franciszek, Siwek Jan i Szczurek Józef. Oprócz tego, jako pomocnice, pracowały tam jeszcze 2 kobiety. Przy robocie byli także ludzie i zewnątrz; wogóle zajętych było 17 murarzy, 14 pomocników i kobiet 4.

O godzinie 2 po południu budowę zwiedzał sekretarz resursy z podmajstrzym, oglądali sklepienie, które, zdawało się, lata długie wytrzyma. W pół godziny potem budowla runęła, grzebiąc pod gruzami ludzi. Zarząd resursy dał znać telefonem o wypadku straży pożarnej i pogotowiu Towarzystwa ratunkowemu, a w kikanaście minut już tłumy ludu na wieść o katastrofie spieszyły na miejsce wypadku. Lotem błyskawicy przybyły 2 plutony straży ogniowej z brandmistrzem, p. Wójcikiem, i pod ogólnem kierunkiem naczelnika, p. Eminowicza, rozpoczęli dzielni strażacy z narażeniem własnego życia pracować nad wydobywaniem przysypanych robotników.

Ostrożnie pracując wśród rumowiska, odgrzebała straż straszną grupę: leżeli razem, jeden na drugim, 3 ludzie; na wierzchu, bez życia, murarz, Tomasz Twardosz; pod nim, żywy jeszcze Jan Siwek, a wreszcie, bez życia, Franciszek Gargas.

Tymczasem na miejsce katastrofy przybył z pobliskiego klasztoru OO. Kapucynów gwaryan O. Kajetan z kilku braćmi. Straż wydobywała dalej ofiary. Zajmowało się nimi i niosło pomoc pogotowie ratunkowe. O. Kajetan wyspowiadał wydobytego Jana Siwka, mającego lekką ranę na głowie. Kolejno wydobyła straż: Franciszka Adamczyka, murarza, z raną na czaszce, pokrwawionego z powodu krwotoku z nosa, ust i uszu. Zapewne ma on nadto jeszcze ciężko potłuczoną nogę, gdyż widocznym był niedowład. Dalej wydobyto Piotra Ślęzaka, murarza z raną na głowie i złamanem żebrem; Józefa Szczurka, murarza, ze złamanemi 4 żebrami i złamaną miednicą. Inni robotnicy, jak Waszko i Śliwiński, oraz 2 kobiety, odnieśli lekkie skaleczenia. Wogóle wydobyto 10 ludzi z pod gruzów. Dzielną pomoc nieśli tym nieszczęśliwym dyżurni medycy pogotowia ratunkowego, pp. Stanisław Kwiatkowski i Teofil Baczyński; oprócz nich zajmowali się rannymi prof. dr Bol. Wicherkiewicz, dr Bielański i kilku jeszcze medyków.

Rannych przewieziono do Kliniki chirurgicznej, zabitych do zakładu medycyny sądowej; z tych, co życiem przypłacili pracę swą przy lodowni, zabity Franciszek Gargas, liczył lat 52, był żonatym i ojcem 5 dzieci; mieszkał na Zwierzyńcu l. 99. — Drugi zabity, Tomasz Twardosz, był także żonatym i ojcem kilkorga dzieci.

Na miejsce katastrofy przybył prezydent miasta, p. Friedlein, dyrektor budownictwa miejskiego Wdowiszewski; obecni byli także dyrektor policyi, dr Korotkiewicz i radca policyjny Wł. Swolkien, oraz komisarz Broszkiewicz.

Zaraz po przewiezieniu rannych do szpitala i do kliniki radca Swolkien objął i na miejscu przeprowadził śledztwo w sprawie katastrofy przy pomocy komisarza dra Jasieńskiego. Przesłuchano prowadzącego budowę, p. Filemona Lewickiego, podmajstrzego Łukiewicza i innych robotników. Wynikiem śledztwa było zarządzone aresztowanie p. Lewickiego i odstawienie go do aresztów policyjnych, — skąd dziś rano oddano go sądowi karnemu. Zawezwano także o godz. 7 wieczorem p. Józefa Pakiesa, celem spisania z nim protokółu. — Komisya sądowa na miejscu katastrofy odbyła się też dzisiaj rano.

Ranni robotnicy żyją, lecz — jak nas informują z kliniki — stan ich jest bardzo groźny.

Ostatnia ta katastrofa, przewyższająca rozmiarami wszystkie poprzednie, żywo jest omawianą w całem mieście.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kronika.

Kraków, 1 grudnia.

Rocznice listopadowe, bardzo podniośle uczczono prawie we wszystkich miastach Galicyi. Wszędzie odbyły się żałobne nabożeństwa i uroczyste wieczorki.

Teatr ludowy w Krakowie. Dzięki usiłowaniom kilku ludzi, ujrzymy wkrótce zamienioną w czyn, ogólnie dziś odczuwaną i tak w prasie jak w sferach wydziału krajowego dyskutowaną ideę stworzenia teatru ludowego. Zanim miarodajne czynniki powezmą jakąś decyzyę w tej ważnej sprawie, przychodzi do skutku przedsięwzięcie, które uważać można za szczęśliwą próbę, a która posłuży niezawodnie za podstawę do stworzenia stałej instytucyi, umożliwiającej szerokim masom przyjemne i pożyteczne przepędzenie kilku wolnych godzin w niedziele i święta, podnoszącej je na duchu i pouczającej.

Teatr ludowy przychodzi do skutku siłami najlepszych amatorów-artystów naszego miasta, a kierownictwo artystyczne spoczywa w uzdolnionych rękach p. St. Knake-Zawadzkiego, znakomitego artysty teatru miejskiego. Repertoar obejmie sztuki narodowe, ludowe, wodewile i t. p. Pójdą kolejno utwory Korzeniowskiego („Karpaccy górale"), Anczyca („Emigracya chłopska", „Łobzowianie"), Galasiewicza („Czartowska ława"), Galasiewicza i Mellerowej („Chata za wsią"), Gutowskiego („Surdut i siermięga"), Staszczyka, Szutkiewicza i wiele innych, których tutaj wymienić nie sposób.

Ceny miejsc są bezprzykładnie niskie: pierwszorzędne krzesło po 50 ct., drugo i trzeciorzędne po 30 i 20 ct., miejsce stojące po 10 ct. Są więc dostępne dla najuboższych! Przedstawienia odbywać się będą w sali Strzeleckiej, której Towarzystwo strzeleckie, uznając ważność przedsięwzięcia, udzieliło z wielką ochotą i z możliwem ułatwieniem. Dwa pierwsze przedstawienia odbędą się w sobotę i niedzielę, 8 i 9 grudnia b. r. Początek o godzinie 3. Bilety są wcześniej do nabycia w handlu p. Fenza w Rynku głównym, w dniu przedstawienia przy kasie.

Program pierwszych przedstawień obejmuje odczyt popularny o Józefie Korzeniowskim i jego utworach, oraz trzyaktowy dramat tegoż „Karpaccy Górale", ze śpiewami i tańcami. Bliszcze szczegóły podadzą afisze.

Z Kancelaryi Domu Matejki komunikują nam: w listopadzie zwiedziło Dom Matejki i jego zbiory ogółem 38 osób; 29 za biletami wstępu po 40 h., 3 za biletami po 1 koronie, 6 za osobną dopłatą, uwidocznioną w „księdze darów". Z tego tytułu wpłynęło do kasy Towarzystwa 26.60 koron.

Kółko slawistów U. U. J. urządza jutro w niedzielę dnia 2 b. m. o godzinie 10 przed południem w sali XL „Coll. novi" uroczyste posiedzenie ku uczczeniu 70 rocznicy urodzin prof. Władysława Nehringa z następującym porządkiem dziennym: Wiersz okolicznościowy; Sobieniowski Floryan: „Literackie prace prof. Nehringa"; Jaworek Piotr: „Filologiczna działalność prof. Nehringa; Magiera Jan: „Językoznawstwo polskie na wszechnicy Jagiellońskiej"; Szarota Jan: „Pomniki dawnych Słowian pomorskich". — Goście mają wstęp wolny.

Dla ubogich. Bracia Tercyarze św. Franciszka posługujący ubogim, będą kwestowali dnia 3 b. m. i w dniach następnych w śródmieściu. Polecają ubogich w przytuliskach miłosierdziu publicznemu. Oprócz Jałmużn w pieniądzach pożądane są: stara odzież, bielizna, obuwie i wszelkie nieużytki domowe. Przytuliska ubogich mieszczą się Kaźmierz, Krakowska 47 dla mężczyzn, Piekarska 21 dla kobiet.

We wzmiance o poranku Mickiewiczowskim, który odbył się w gimnazyum Sobieskiego, sprawozdawca nasz pominął przez pomyłkę współudział ucznia W. Molknera, który odegrał znakomicie na fortepianie Szopena Mazurka, oraz Liszta Rapsodyę i zyskał sobie powszechne uznanie słuchaczy.

Z uniwersytetu. P. Henryk Franciszek Stubenvoll, auskultant sądowy, rodem z Bielin w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Klub urzędników poczty i telegrafu urządza w lokalu własnym w Rynku dnia 5 b. m. zabawę dla dzieci (św. Mikołaj), urozmaiconą rozdawaniem podarunków przez św. Mikołaja dla dzieci, przedstawieniem Kinematografu i innymi rozrywkami. Początek o godzinie 6 wieczorem. Przygrywać będzie muzyka własna. Lista otwarta dla członków i obcych u p. Hickiewicza (główna poczta biuro prezydyalne).

Loterya i zabawa towarzyska. Na loteryę Stowarzyszenia nauczycielek, która się odbędzie dnia 2 b. m. w sali hotelu Saskiego, napływają obficie fanty.

Dla dzieci, jako dar św. Mikołaja, nagromadzono dużo zabawek, lalek, łakoci i książeczek. Cenniejsze fanty rozgrywać się będą przy kole szczęścia, po rozprzedaży 12 losów.

Rozprzedażą losów przy stołach z fantami zajmą się panie: Gostyńska, Pareńska i Jadwiga Woźniakowska.

Zdaje się, że nie potrzeba zachęcać publiczności krakowskiej do wzięcia udziału w tej tak popularnej loteryi, i że pospieszy cała młodzież nasza, łącząc przyjemność z pożytkiem.

Grać będzie orkiestra „Harmonii". Bilet wejścia kosztuje 20 ct., dla dzieci 10 ct.

Zasiłki na cele dobroczynne. Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na odbytem przedwczoraj posiedzeniu przyznała z funduszu dyspozycyjnego dla instytucyj humanitarnych następujące datki: Tow. bursy gimnazyalnej w Bochni 200 koron; Tow. bratniej pomocy i Czytelni polskiej w Czerniowcach 200 koron; Tow. ormiańskiej katolickiej bursy imienia ks. arcybiskupa Issakowicza w Czerniowcach 200 koron; komitetowi budowy kościoła rzymsko-katolickiego w Sromowcach Niższych 100 koron; komitetowi budowy kaplicy szkolnej w Nowym Sączu 100 koron; na budowę kościoła OO. Jezuitów w Czerniowcach 100 korop; Zgromadzeniu OO. Bernardynów w Dukli 150 koron; ochronce Sióstr Felicyanek w Czerniowcach 200 koron; Zgromadzeniu Sióstr Miłosiordzia w Budzanowie 450 koron.

Uniwersytet ludowy. W niedzielę 2 bm. odbędzie się wykład dra Wł. Kozłowskiego z dziedziny literatury powszechnej od godz. 5—6 po południu. W poniedziałek rozpoczyna inż. Br. Urbanowicz szereg wykładów o astronomii.

Minister oświaty Hartel przejechał wczoraj przez Kraków, udając się na jubileusz 25-lecia uniwersytetu w Czerniowcach. Wyjechał tam także jako reprezentant uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Zoll. Jako zastępca rumuńskiej akademii nauk i umiejętności w Bukareszcie weźmie udział w uroczystościach jubileuszowych uniwersytetu czerniowieckiego generalny sekretarz tej akademii były minister Dymitr Sturdza.

Nowe połączenie telefoniczne Lwów-Wiedeń. „Wiener Tagblatt" dowiaduje się, że w ministerstwie handlu jest zamiar zbudowania już w ciągu przyszłego roku (tak późno! *westchnienie redakcyjnego telefonisty*) drugiego, bezpośredniego połączenia telefonicznego między Wiedniem a Lwowem. Z tego powodu zamierza także, jak twierdzi ów dziennik, bukowińska Izba handlowa i przemysłowa wystosować do ministerstwa handlu petycyę w sprawie przyłączenia Czerniowiec do tej bezpośredniej linii telefonicznej.

Pani Wanda Siemaszkowa, po wieczorku estradowym zachorowała w Warszawie na różę i leży tam obłożnie chora. Donosi o tem „Kuryer Warszawski".

Z Towarzystwa muzycznego. Z powodu nagłej choroby p. Burmestra, poniedziałkowy wieczór Towarzystwa muzycznego zostaje odłożony na później.

Medycy, którzy w czasie IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, tak dzielnie wsparli komitet czynnem wykonywaniem organizacyi gospodarczej zjazdu, otrzymali serdeczną podziękę podczas uczty, którą dnia 27 b. m. komitet zjazdu urządził.

W sprawie organizacyi lekarzy galicyjskich donosi „Przegląd lekarski": Komisya organizacyjna na ostatniem posiedzeniu uchwaliła rozesłać w najbliższym czasie odezwę do wszystkich lekarzy wraz ze statutem zawiązać się mającego Towarzystwa samopomocy i zwołać na dzień 3 lutego 1901 r. ogólne zgromadzenie celem ukonstytuowania się Towarzystwa.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 5 grudnia o godzinie 6 wieczorem w sali wykładowej prof. Witkowskiego posiedzenie zwyczajne, na którem prof. Browicz będzie miał odczyt p. t.: „Czy kanaliki żółciowe międzykomórkowe mają własne ścianki?", docent Baurowicz okaże watonośniki Krause-Sokołowski i wyłoży rzecz „O wartości lisolu do odkażania lusterek krtaniowych", dr Lewkowicz mówić będzie: O etyologii czerwonki (z demonstracyami).

Język ruski na pocztach. Dyrekcya poczt we Lwowie wydała okólnik do wszystkich urzędów pocztowych galicyjskich, aby przestrzegały dokładnego instradowania posyłek adresowanych po rusku. Niedokładność w ekspedyowaniu tych posyłek wynika z nieznajomości ruskiego języka u pocztowych urzędników. Dyrekcya pocztowa poleca przeto wszystkim urzędnikom nauczenia się do sześciu miesięcy po rusku sztuki czytania i pisania (kyrylicą), swoją drogą zaś każe na posyłkach, adresowanych po rusku, umieszczać zawsze nazwę stacyi pocztowej pismem łacińskim.

Ogień pokojowy. Wczoraj o godzinie $9\frac{1}{2}$ zaalarmowano straż pożarną telefonem z miasta, że pali się w stronie Kazimierza. Natychmiast wyruszyły tam dwa plutony straży I i II pod komendą naczelnika Eminowicza. Paliło się w mieszkaniu prywatnem na II piętrze pod l. 71 przy ul. Dietlowskiej, a ogień powstał od rozgrzanego piecyka żelaznego, do którego zbyt blisko były przysunięte różne rzeczy. Po półgodzinnej pracy straż ugasiła ogień, który był dość groźny, poczem powróciła do koszar.

Morderstwo. Do tutejszej dyrekcyi policyi nadesłała dziś rano komenda żandarmeryi z Toń doniesienie o popełnionem tam morderstwie. Mianowicie wczoraj o kwadrans na 8 wieczór niejaki Jędrzej Baran, włościanin z Toń, lat 29 liczący, urodzony w Bronowicach, zabił drugiego włościanina poczem zbiegł. Straż akcyzowa na rogatce miejskiej przy wylocie ulicy Długiej, która już o morderstwie dowiedziała się, widząc przechodzącego przez rogatkę Barana, którego strażnicy znali osobiście, chciała go przytrzymać, lecz ten wyrwawszy się im, zbiegł do miasta. Podług rysopisu, podanego przez wachmistrza żandarmeryi z Toń, Bocheńskiego, Baran jest wzrostu średniego, twarzy okrągłej, włosy ma ciemne, ubrany w bluzkę niebieską, na głowie miał mały kapelusz zielonkawy. Dziś udała się na miejsce zbrodni komisya policyjno-sądowo-lekarska w celu skonstatowania sposobu zbrodni, osoby zabitego, oraz motywu czynu, które to szczegóły do dziś południa nie były jeszcze znane.

Za zbiegłym Baranem zarządzono energiczne poszukiwania

Rektorem uniwersytetu lwowskiego wybrany wczoraj został prof. filologii klasycznej dr Kruczkiewicz. To nam wczoraj telegrafowano. Ale nie doniesiono nam, że najpierw wybrano rektorem profesora zoologii dra Dąbrowskiego, a gdy ten godności nie przyjął, w drugiem głosowaniu wybór padł na prof. Kruczkiewicza.

Wybór burmistrza i jego zastępców. Z Nowego Sącza pisze nasz korespondent: Rada miejska ukonstytuowała się, wybierając dra Barbackiego (adwokata) burmistrzem 26 na 35 głosujących, wiceburmistrzem został wybrany p. Roman Jakubowski (aptekarz), asesorami zaś pp. Wiktor Oleksy (kupiec), Ritter (sędzia emeryt.), Chuskel Landau przełożony zboru izraelickiego, Saul Nebenzahl reprezentant Banku austro-węhierskiego, i Konrad Aleksander właściciel realności.

Z Przemyśla donoszą: Izba radna sądu obwodowego zarządziła wypuszczenie na wolność trzech robotników, uwięzionych w sprawie dra Liebermana i tow., tudziez uchwaliła uchylenie aresztu śledczego, zawieszonego przeciw drowi Liebermanowi, za złożeniem kaucyi, której wysokość, z powodu sprzeciwienia się prokuratora, oznaczy sąd wyższy krajowy we Lwowie.

Do „Naprzodu" donoszą z Przemyśla:

We wtorek i środę 27 i 28 z. m. wszystkich oskarżonych o pobicie oficerów konfrontowano w kancelaryi sędziego śledczego Łozińskiego z pobitymi oficerami 58 pułku. Orzeczenie swoje wydali oficerzy po wprowadzeniu oskarżonych. Na żądanie sędziego śledczego poddano p. Witolda Regera rewizyi lekarsko-sądowej komisyi, celem zbadania, czy oskarżony nie jest ranny. (Celem sprawdzenia, czy W. Reger został cięty szablą przez jednego z oficerów. *Przyp. red.*). Oględzin dokonali w obecności sędziego śledczego Łozińskiego, lekarze: dr Lityński i Stankiewicz. Oględziny stwierdziły, że żadnej rany ani blizny niema.

Wczoraj wypuszczono mocą uchwały Izby radnej: Michała Szczepańskiego, Stanisława Dubisa, Władysława Krajewskiego i Wronę, posądzonych o współudział w bójce z oficerami 58 p. p.

Niebezpieczny (!) wykład. Starosta przeworski hr, Morstin, zakazał odbycia wykładu o „fonografie". Proszę się nie śmiać, to prawda!

Stylowe szachy ofiarowano w Zakopanem p. Stefanowi Żeromskiemu, znakomitemu powieściopisarzowi. W rycinach przedstawia je dzisiejszy „Przegląd zakopański", który pisze: Szachy te zostały wykonane według projektu i pod kierownictwem p. Wojciecha Brzegi, a przy pomocy miejscowych górali rzeźbiarzy jak np. Wojtusia Roja, Szostaka i Owsianki. Całość jest utrzymana w stylu zakopańskim, a składa się z szachownicy, figur i skrzynki na figury. Król i królowa przypominają nasze legendowe postacie Piasta i Wandy, a ubiór ich jak np. pas gazdowski lub gorset góralski utrzymują te figury w stylu całości. Laufry — to znakomicie uchwycone typy młodych górali z przebijającą się w rysach twarzy zuchwałością i zawadyactwem. Dalej idą konie w chomontach krakowskich, jakie często widzieć można w zaprzęgach zamożniejszych górali. Pionki mają formę „pazdurów", zdobiących szczyty dachów na domach góralskich. Szachownica składana ma brzegi inkrustowane drzewem cisowem, a na odwrotnej stronie posiada bardzo piękne rzeźby w stylu góralskim. Taką samą rzeźbą ozdobioną jest skrzynka na figury. Przedstawia ona zwykły u górali kuferek na kółkach. Całość zasługuje na uwagę z tego głównie względu, że jest nową próbą szerszego stosowania motywów zakopańskich. Próba ta, jak inne, wypadła znakomicie.

Zakopane, 29 listopada. (Pomnik Chałubińskiego. Rocznica listopadowa. Z chwili). Spór toczy się w Zakopanem: postawić Chałubińskiemu pomnik, czy wznieść dom, w którymby się pomieścić mogły zbiory muzeum jego imienia, dziś ulokowane w nietrwałym, drewnianym budynku? Przed lady dwoma zawiązał się tu komitet, złożony z Władysława Zamoyskiego, prof. Baranowskiego, prof. Rostafińskiego, dra Andrzeja Chramca, dra Florkiewicza i Wojciecha Roja, niegdyś przewodnika Chałubińskiego i, nawiasem mówiąc, jednego z najbogatszych górali, którego majątek liczy się na dziesiątki tysięcy. Komitet ten po dokładnej rozwadze postanowił uczcić pamięć Chałubińskiego wybudowaniem nowego muzeum. Naturalnie akcya w tym kierunku musiała się rozłożyć na szereg lat i obecnie jest dopiero w samym zaczątku. Nie wszystkim jednak podobał się ten bądź co bądź rozumny i sympatyczny sposób wyrażenia hołdu, więc niezadowoleni zawiązali w bieżącym roku nowy komitet, który sobie za cel wytknął wznieść Chałubińskiemu pomnik w Zakopanem. Nic złego nie byłoby w tej niezgodzie co do środków uczczenia znakomitego opiekuna Tatr polskich. Niechby stanął i pomnik i nowe muzeum. Ale w ostatnik czasach rozdwojenie zaczęło objawiać się w formie niezupełnie prawidłowej, strony przeciwne robią sobie rozmaite mniej piękne zarzuty, padają zaczepki bardzo ostre, a nawet pojawiają się ataki anonimowe aż — w prasie warszawskiej. Po stronie komitetu dla budowy muzeum stoi rada gminna, po stronie komitetu pomnikowego „Związek Przyjaciół Zakopanego".

Tymczasem jednak, gdy się ścierają te dwa kierunki, w pracowni profesora szkoły snycerskiej w Zakopanem, p. Galleta, wykonywa się pomnik Chałubińskiego, który już w lecie przyszłego roku stanie na Chramcówkach. Będzie to dzieło ofiarności jednego człowieka, dra Chramca, który w ś. p. Chałubińskim miał serdecznego przyjaciela i doradcę, a teraz spłaca dług osobistej wdzięczności. Wzniesienie tego pomnika powinnoby ostatecznie rozstrzygnąć spór powyższy i byłoby pożądane, ażeby obie strony oddały swe siły na usługi komitetu, który ma za zadanie dać Zakopanemu nowy gmach muzealny. Pomysł jest szczęśliwy, potrzeba tylko trochę więcej dobrej woli, a mniej partykularyzmu.

Dziś obchodzimy rocznicę walki listopadowej o niepodległość. Rano odprawił w kościele parafialnym proboszcz ks. Kaszelewski nabożeństwo żałobne za poległych, urządzone staraniem grona uczestników powstania z r. 1863 i stowarzyszenia rękodzielników tutejszych. Kościół zapełnili przeważnie Warszawiacy. Wieczorem odbędzie się w sali hotelu turystów odczyt dra Szelągowskiego z Krakowa „o geniuszu narodowym". Wszystko to wypadło skromnie, bo też chwila obecna jest najniekorzystniejszą z powodu małej frekwencyi gości.

Tegoroczny sezon zimowy w Zakopanem opóźnił się znacznie. W zeszłych latach o tym czasie bywał zjazd daleko liczniejszy, śnieg dawno pokrywał Zakopane i kuracyusze byli przeważnie na miejscu. Tym razem jesień, wprawdzie bardzo piękna, ale przewlekająca się niesłychanie, wstrzymała przyjezdnych z wielką szkodą właścicieli domów i pensyonatów. Ruch jest bardzo słaby. Lada dzień jednak śnieg spadnie i zacznie się już zima na dobre, bo od wczoraj rozpoczęły się silne przymrozki.

Od nowego roku bawiło w Zakopanem ogółem 7803 osób.

Stanisławów, 30 listopada. Dzisiaj miał stanąć przed ławą przysięgłych niejaki Sternbeg Benjamin z Maryampolu, który okradł tamtejszy banczek na kwotę 700 złr. Sternbeg był na wolnej stopie i i skorzystał z tej wolności w ten sposób, że drapnął tymczasem do Ameryki.

Kronika warszawska. W kołach urzędowych zapowiadają od Nowego Roku wprowadzenie zwyczaju petersburskiego, który w wigilię niedziel i świąt zamyka wszystkie teatry i miejsca zabaw. W Warszawie ma to dotyczeć również i traktyerni. O ile takie rozporządzenie może mieć racyę bytu nad Newą, gdzie według obrządku prawosławia w wigilię dni świątecznych odbywają się uroczyste nabożeństwa wieczorne w cerkwiach, o tyle dla Warszawy jestto dziwoląg — tem niesprawiedliwszy, iż ona i tak jest zmuszona ciągle podwójne obchodzić święta i według nowego i według starego stylu.

Kasa im. Mianowskiego udzieliła wydawnictwu „Słownika języka polskiego" bezzwrotną zapomogę w wysokości 2.000 rubli na wydanie tomu II.

Pp. Kossak i Wywiórski przystąpili już do pracy nad wielką panoramą „Napoleon pod Piramidami" po długich studyach odbytych w Egipcie. Pp. Kossak i Wywiórski pracują codziennie w gmachu wystawy przy współudziale artystów-malarzy: Jacka Malczewskiego, Jasińskiego, Pułaskiego i Ryszkiewicza.

W teatrze wystawiono „Królową-bajkę" pastel księżycowy(!) w jednym akcie Maryana Tatarkiewicza.

Onegdaj wieczorem powstał groźny pożar w fabryce jedwabiów Salzmana przy ulicy Marszałkowskiej. Cztery zakłady przemysłowe: pralnia, fabryka trykotaży, fabryka tasiem, fabryka farb zostały zniszczone doszczętnie, a nie dało się tam uratować nic. Pralnia poniosła strat na sumę 40.000 rubli, a nie była ona wcale ubezpieczona; straty zaś inne, razem wzięte, dosięgają parukroć.

W kościele św. Krzyża wmurowano tablicę, poświęconą pamięci ś. p. Andrzeja Pruszyńskiego, znanego artysty-rzeźbiarza.

P. Maryan Gawalewicz ustąpił ze stanowiska dyrektora teatru ludowego.

W Paryżu zmarł naczelny inżynier generalnego komisaryatu austryackiego oddziału na wystawie powszechnej, Karol Pfaff. Nieboszczyk pracował jeszcze przed kilku dniami.

Straszna katastrofa zdarzyła się wczoraj w San Francisco, a spowodowała ją przedwczesna ciekawość tłumu. Podczas gry w piłkę nożną gromada ludzi stanęła na dachu fabryki szkła, chcąc w ten sposób dokładnie widzieć zapasy grających. Dach pod naciskiem zbyt wielkiego ciężaru runął, sku-

tkiem czego około 100 osób wpadło do wnętrza huty. Część znalazła śmierć w płynnem szkle, wypełniającem rozrzażone piece, część zginęła skutkiem upadku, a znaczna liczba odniosła ciężkie rany.

Orkan, czyli „tajfun“, zniszczył zupełnie część wyspy Guam z archipelagu Maryańskiego, która należy do Hiszpanii, a położoną jest na oceanie Spokojnym. Morze zalało prawie całą wyspę i doszczętnie zmiotło wegetacyę, skutkiem czego ludzie, którzy uszli śmierci w falach, znajdują się obecnie w największej nędzy. Zbiór orzechów kokosowych zniszczony co najmniej na cztery lata.

Wykopaliska w Pompei. Na północnym końcu miasta, w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono w przeszłym miesiącu cyzelowaną wazę srebrną i kilka naczyń z bronzu, wydobyto z ziemi wspaniały posąg bronzowy młodzieńca. Posąg 1 m. 18 cm. wysokości i należy do najpiękniejszych dzieł sztuki odkopanych w przeciągu ostatnich 30 lat z pod warstwy popiołu i lawy Wezuwiusza.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykant8w sądowych Aleksandra Bartika i Maksymiliana Maryana Meissa.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało konceptowych praktykantów skarbu Franciszka Buszka, Józefa Siemaszkę i Oswalda Danielskiego, tudzież praktykanta konceptowego lwowskiego magistratu Kazimierza Szmajkowskiego koncepistą skarbu w X klasie rangi.

„Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zamianował radców wyższego sądu krajowego we Lwowie, Karola Krynickiego i Adolfa Podlaszeckiego radcami dworu w najwyższym trybunale: dalej zamianował posła do Sejmu krajowego, Antoniego bar. Stawczan Kochanowskiego, zastępcą marszałka krajowego na Bukowinie.

Minister skarbu zamianował poborcę podatkowego Henryka Włoszczuka głównym poborcą podatkowym w okręgu służbowym dyrekcyi skarbowej w Czerniowcach.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 2 grudnia: „Blagierzy“.

Z kalendarza. W niedzielę 2 grudnia: Bibianny p. i Aurelii męcz.: w poniedziałek 3 grudnia: Franciszka Ksawerego apost. Indyj; we wtorek 4 grudnia: Barbary p. m. i Piotra Chryzol.

Wschód słońca 2 grudnia o godzinie 7 minut 21, zachód o godzinie 3 minut 39. Długość dnia godzin 08 minut 18.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 30-go listopada pogoda. Termometr od — 02 doszedł do + 7·5 C. Barometr jeszcze opada.

Dnia 1 grudnia o godzinie siódmej rano stan barometru był 727·5 mm., termometru + 3·0 C. — Wiatr północny.

Wieczór „panieński“.

Staraniem słuchaczek kursów im. Baranieckiego, a przy czynnej pomocy komitetu młodzieży męskiej, odbył się wczoraj, w sali hotelu Saskiego w Krakowie wieczór muzykalno-deklamacyjny, połączony z odczytem, z którego obchód przeznaczony był na pomnożenie funduszów «Kursów Baranieckiego». Zapełniona szczelnie sala była wymownem świadectwem, jak wielką sympatyą cieszą się w Krakowie «Kursa Baranieckiego». Cały inteligentny Kraków i cała kształcąca się w Krakowie Warszawa spotkały się na tym wieczorze, który odbyć się miał przed rokiem a z przyczyn od komitetu niezależnych dopiero wczoraj szczęśliwie przyszedł do skutku.

Rozpoczęło go słowo żywe a wielce pouczające. Prof. dr. Konstanty Górski odczytał nadesłane komitetowi przez Elizę Orzeszkową, studyum o Janie Kochanowskim. Wobec dzisiejszego stanu badań naukowych, które tak wszechstronnie, tak wyczerpująco oświetliły postać księcia poetów naszych, zadanie autorki ograniczyło się do wskazania pewnych znamiennych cech języka twórczości i poezyi Kochanowskiego, która, acz przestała być, codzienną strawą dzisiejszego pokolenia, mimo to nie straciła swej aktualności i do dziś dnia jest skarbnicą piękności językowych i myśli podniosłych i zacnych. W prześlicznie rzuconym szkicu Orzeszkowa ilustrując wykład obficie cytatami Kochanowskiego, przeszła w drugiej części do ocenienia społeczno-narodowej jego tendencyi i wykazawszy, że wykładnikiem myśli poety naszego i podstawą jego natchnień jest kult cnoty i moralnego dobra, wskazała na niego, jako nie doścignioy przykład i wzór pisarza narodowego.

Obfitą część muzykalno-deklamacyjną wieczoru rozpoczął chór akademicki pod batutą dyr. Barabasza, wykonaniem kilku ładnie wycieniowanych pieśni. Ceniony pianista-amator dr. Schenk obdarzył słuchaczy utworami Schumanna i Moszkowskiego, wykonanemi z doskonałem zrozumieniem, ładnie wyrównaną techniką i całkowitem opanowaniem stylowem. Łagodne, ale pewne uderzenie i duży zasób wdzięku w traktowaniu szczegółów, które szczególniej w walcu Moszkowskiego wystąpiły w całej pełni, czyniły grę p. Schenka wysoce interesującą.

Gorącym oklaskiem powitany prof. Wierzuchowski odegrał na skrzypcach nokturn Chopina i Oberek Wieniawskiego, a śpiewaczka p. Otto, znana z częstych w ostatnich czasach występów estradowych, ożywiła w wysokim stopniu program ślicznem wykonaniem całego szeregu pieśni, w których zarówno doskonała szkoła jak i zalety niezwykle pięknego głosu zdobyły wykonawczyni uznanie i oklaski.

W miejsce zapowiedzianego udziału p. Siemaszkowej, która z powodu słabości opóźniła swój powrót do Krakowa, śpiewał chór akademicki, poczem wystąpił na estradę dyr. Kotarbiński i z obfitego swego repertoaru obdarzył słuchaczów przepysznie wygłoszonym ustępem «Łowy» z Pana Tadeusza, wierszem Słowackiego «Smutno mi Boże» i «Evviva l'arte» Tetmajera.

Ostatniem punktem programu było fortepianowe «Trio» Haydna, do którego zasiedli pp. dr. Schenk, Lippel i Picher. Stylowy ten utwór wykonany z wielką precyzyą i zgodnością, w umiarkowanem tempie i należytem cieniowaniem wprowadził słuchaczy w atmosferę klasycyzmu i tej prostoty formy, która nie wykluczała bynajmniej szczerego natchnienia u wielkiej mistrzów minionej epoki.

Liczny udział publiczności, jak niemniej dodatkowe źródło dochodu uzyskane ze sprzedaży ilustrowanych programów, pozwalają się spodziewać, że wieczór przysporzy znaczniejszy fundusz na sympatyczne cele «Kursów im. Baranieckiego».

W. Pr.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Marcin Kukuczyn** (M. Bencur): **„Obrazki i Nowelle“** w przekładzie Romana Zawilińskiego. — Warszawa, 1900 (Biblioteka dzieł wyborowych).

Maciej Bencur, piszący pod pseudonimem Kukuczyna, jest jednym z najwybitniejszych słowackich nowelistów doby współczesnej. Jako dziecko prześladowanego ludu wchłonął od dzieciństwa wrażenia zgoła odmienne od tych, jakiemi nas karmią beletryści innych narodów, a jego utwory, osnute na stosunkach czerpanych z życia ludu wiejskiego, tchną przedziwną prostotą i szczerością. Nie kunsztowne w formie, ujmują wdziękiem prawdy i żywością obserwacyi, a choć widnokrąg, jaki autor ogarnia spojrzeniem, nie wybiega po za ciasną sferę codziennych spraw żywota sielskiego, odznaczają się przecież doskonałą charakterystyką i plastyką. Autor w bezpretensyonalne temata swoich opowiadań umie tchnąć tyle życia, wlać tyle poezyi, że odsłania najtajniejsze strony duchowej natury Słowaków, maluje w barwnych szkicach wesela, odpusty, wizyty kanoniczne i na tem tle daje obraz życia, pełen pogody, w którem snują się wyraziście podmalowane typy księdza, organisty, rzemieślnika, wójta, pastucha lub żebraka. I to jest cały świat naszego nowelisty, a jeżeli umie on temi postaciami zapełniać liczne swe opowiadania i uczynić je tak dalece zajmującemi, że nietylko u inteligencyi, ale nawet wśród ludu słowackiego zdobyły one sobie popularność i szerokie rozpowszechnienie — to jestto dowód jego wybitnego talentu. Z tego względu dobrze się stało, że naszej literaturze przyswojono utwory Bencura, które i u nas obudzą niewątpliwie zainteresowanie. Zbiorek obejmuje pięć nowel, z których dwie p. t. „Nierozbudzony“ i „Visitatio canonica“ posiadają zalety artystycznego wykończenia a nawet satyrycznego zacięcia. Przekład p. Zawilińskiego, poprawny i piękny, wybornie oddaje charakter oryginału.

wp.

Dział ekonomiczny.

Krajowa Rada kolejowa zbierze się dnia 10 grudnia we Lwowie na drugą sesyę. Porządek dzienny obrad obejmuje następujące sprawy: 1) Zarządzenia poczynione wskutek uchwał krajowej Rady kolejowej. 2) Wyniki eksploatacyjne wybudowanych już kolei lokalnych. 3) Odbudowa zniszczonej przez wysokie wody przestrzeni km. 0.00—6·200 linii Delatyn-Kołomyja-Stefanówka. 4) Kolej lokalna Piła-Jaworzno. 5) Kolej lokalna Przeworsk-Bachórz. 6) Projekty nowych kolei lokalnych.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 30 listopada 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·50 do 16·76. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 13·50 do 14·40. Zyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 12·80 do 14·60. Owies z opłatą akcyzową od 13·— do 14·—. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 7·60. Słoma od —·— do 6·—. Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 3·60 do 4·40. Masła za garniec od 7·30 do 8·—. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—. Kapusta w głowach świeża za kopę od 1·40 do 4·—.

Ostatnie wiadomości.

— Ostatni czyn ks. Imeretyńskiego. W sam przeddzień śmierci wawszawskiego generał-gubernatora, ks. Imeretyńskiego, berlińska „Post“ umieściła następującą wiadomość z Warszawy:

„Sąd wojenny zasądził przed pewnym czasem pięciu socyalistycznych robotników fabrycznych z Częstochowy na śmierć. Zabili oni pewnego nadzorcę fabrycznego, którego mieli zdemaskować, jako szpiega rządowego. Owoż generał-gubernator wczoraj (telegram był datowany z dnia 29 listopada, Przyp. Red.) kazał wykonać egzekucyę w warszawskiej cytadeli i ogłosić fakt spełnienia wyroku. W kołach polskich twierdzą, że książę w tem postąpił przeciw życzeniu cara, który sprawców chciał ułaskawić. Pogłoska, jakoby ks. Imeretyński z tego powodu miał wziąć dymisyę, jest jednakże zupełnie nieprawdopodobną.“

Tak pisała „Post“ 29 listopada, a zaraz nazajutrz śmierć „dała dymisyę“ ks. Imeretyńskiemu. Swoją drogą, cała ta wiadomość brzmi niejasno i niedokładnie. Nic bowiem nie słyszeliśmy o nowym procesie częstochowskich robotników; był jeden, który zakończył się skazaniem oskarżonych, lecz ułaskawienie carskie już dawno, przed paru miesiącami zostało ogłoszone. Gdyby jednak doniesienie „Post“ okazało się prawdą, w takim razie śmierć ks. Imeretyńskiego otrzymałaby ponure i wiele do myślenia dające tło.

— Prezydent Krüger — wedle ostatnich doniesień z Amsterdamu — pojedzie do Berlina, gdyż przyjęcie go przez cesarza Wilhelma nie ulega już wątpliwości. Komitety, złożone z przyjaciół sprawy boerskiej, przygotowują dla Krügera wspaniałe i sympatyczne przyjęcie w stolicy Niemiec, którą na czas jego pobytu tamże opuścić ma ambasador angielski. Wiadomość ta wywoła oczywiście wielce radosne usposobienie w poselstwie transwaalskiem w Brukseli, skąd donoszą, że cesarz niemiecki zgodził się na przyjęcie Krügera skutkiem interwencyi królowej Wilhelminy holenderskiej.

Prezydent Transwaalu ma prosić cesarza Wilhelma, aby podjął inicyatywę, w celu zwołania sądu rozjemczego. W tej samej sprawie uda się on z prośbą telegraficzną do cara Mikołaja. Na wypadek, gdyby obydwaj ci monarchowie mieli swego pośrednictwa odmówić, to inicyatywę w tym kierunku podejmie rząd holenderski.

Wedle opinii poselstwa transwaalskiego — Krüger liczy na to, że podobną inicyatywę Holandyi poprą: Rosya, Francya, Niemcy i Austro-Węgry.

Najbliższa przyszłość okaże, czy nadzieje na interwencyę tych mocarstw nie są wynikiem zbytniego optymizmu.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 1 grudnia. We wtorek o godzinie 10, jako w rocznicę śmierci Franciszka Smolki, odbędzie się u OO. Bernardynów nabożeństwo żałobne.

Przed zebraną po raz pierwszy komisyą we Lwowie egzamin fizykacki złożyli dwaj lwowscy lekarze: znany okulista dr. Szulisławski i dr. Ozarkiewicz.

Dyrektor teatru p. Pawlikowski dał dymisyę tenorowi Myszudze z powodu jego niesubordynacyi podczas przedstawienia względem kapelmistrza Czelańskiego.

Lwowska Izba handlowa postanowiła domagać się u rządu rozszerzenia międzymiastowej sieci telefonicznej do Drohobycza, Borysławia, Schodnicy, Stryja i Skolego. — Jak wiadomo, wkrótce rząd zamierza przystąpić do budowy drugiej linii telefonicznej Lwów-Kraków-Wiedeń.

Koło literackie urządza w grudniu uroczystość św. Mikołaja.

Związek literacki zainicyonał na 15 grudnia odczyt w sali ratuszowej o Sienkiewiczu. Prelegentem będzie Adam Krechowiecki.

Na jubileusz 25-letni uniwersytetu czerniowieckiego przejechał przez Lwów minister oświaty dr Hartel.

Nowy sąd powiatowy ma być otwarty od 1 stycznia w Zakliczynie.

Księżna M. Lubomirska złożyła 500 koron na wydawnictwo pośmiertnych dzieł Słowackiego, podjęte celem uczczenia pamięci K. Odrzywolskiego.

Zmarł tu znany lekarz chorób dziecięcych dr A. Sieradzki i główny inżynier telefonów lwowskich p. Bardach, jak wiadomo inicyator i dyrektor lwowskiej sieci telefonicznej za czasów prywatnego przedsiębiorstwa.

W sprawie sprzedaży Schodnicy donosi „Słowo Polskie“, że dziś był termin złożenia dalszej raty przez przedsiębiorstwo francuskie, lecz otrzymało ono 5-dniową ustną prolongatę, a przedstawiciele konsorcyum przyjeżdżają do Lwowa w poniedziałek.

Dziś otwarto we Lwowie nową herbaciarnię dla ubogich.

Ruch przedwyborczy.

Lwów, 1 grudnia. Z Przemyśla donoszą do „Słowa Polskiego“:

Odbyły się tutaj prawybory z V kuryi. Głosowało 2054 wyborców.

Lista komitetu miejskiego otrzymała 1304 głosów, socyalno-demokratyczna 715, więc wyszli z urny prawyborcy, proponowani przez komitet miejski większością 589 głosów.

Z Tarnopola donoszą: Wczoraj odbyło się w sali zamkowej zgromadzenie wyborców IV i V kuryi, dla wysłuchania politycznego wyznania wiary kandydatów p. Budzynowskiego (IV kurya) i Tymoftiego Starucha (V kurya). Uchwalono ich kandydatury.

Żółkiew, 1 grudnia. Starosta Szumlański na rozkaz wyższej władzy zrzekł się kandydatury do Rady państwa.

Preliminarz krajowy na r. 1901.

Lwów, 1 grudnia. Preliminarz krajowy na rok 1901, ułożony już przez Wydział krajowy wykazuje w dziale wydatków 21.256,591 koron, z czego koszta reprezentacyi krajowej wynieść mają 215.672, na oświatę 7,137.706 czyli o 402.000 kor. więcej niż w roku poprzednim, dotacye dla zakładów krajowych wyniosą 55.832 koron.

Dochody własne wyniosą 7.569,151 koron, dodatki do podatków 13,713.261 czyli razem dochody wyniosą 21.282,412, zatem o 25.821 koron więcej niż roku ubiegłego.

Z preliminarza widać, że Wydział krajowy wliczył już weń spodziewany dochód z opłat spirytusowych na rzecz kraju, w kwocie 5.700.000 koron.

Wiedeń, 1 grudnia. Według doniesienia „Politische Correspondenz“ rokowania pomiędzy mocarstwami w sprawie środków przeciwko anarchistom postępują żółwim krokiem. Niektórzy dyplomaci wyrażają się sceptycznie o praktyczności międzynarodowej ustawy przeciwko anarchistom.

Wiedeń, 1 grudnia. Exkról serbski Milan wynajął tu sobie w śródmieściu mieszkanie na rok. Zdaje się, że Milan na stałe zamieszka w Wiedniu.

Wiedeń, 1 grudnia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1864 główna wygrana 300.000 koron padła na seryę 1.585 nr. 83; druga 40.000 koron na seryę 418 nr. 25; trzecia 20.000 koron na seryę 3.156 nr. 15.

Wiedeń, 1 grudnia. Państwowa Rada kolejowa odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem ministra Witteka. Uchwalono wnioski, dotyczące rozszerzenia zakresu działania Rady w ważniejszych sprawach taryfowych. — Następnie rozpoczęła się dyskusya w sprawie budowy kolei bośniackich i linii Spalato-Arzano, oraz w sprawie rozszerzania sieci kolejowej w Dalmacyi.

Wiedeń, 1-go grudnia. Cesarz sankcyonował uchwalony przez galicyjski Sejm krajowy projekt ustawy dla wodociągu miejskiego we Lwowie.

Wiedeń, 1 grudnia. Bank austro-węgierski rozpisał konkurs na projekty banknotów wyższej kategoryi. Nagród przeznaczono cztery: 2000, 1000, 800 i 400 koron. Ponadto ten malarz, którego projekt użytym będzie do sporządzenia banknotów, otrzyma 4000 koron. Jury, zostające pod przewodnictwem gubernatora Banku austro-węgierskiego, dra Bilińskiego, tworzyć będą wyżsi urzędnicy dyrekcyi Banku i artyści malarze: Benczur i Keleti (Budapeszt), Bukovacz (Zagrzeb), Fałat (Kraków), Hynaich (Praga), Eder, Klimt i Weyr (Wiedeń).

Bliższych szczegółów zasięgnąć między innemi można w filiach Banku austro-węg. we Lwowie i w Krakowie.

Praga, 1 grudnia. „Hlas Naroda“ donosi, że krążyły w tych dniach pogłoski o zmianie kierownika gabinetu lub jego rekonstrukcyi, i to w ten sposób, że w nowym rządzie znaleźliby się ludzie o kontrastowo przeciwnych przekonaniach. W kołach decydujących nie życzą sobie jednak zmiany gabinetu.

Berlin, 1 grudnia. — Poseł Siemens ustąpił z dyrekcyi „Banku niemieckiego“ w Berlinie.

Paryż, 1 grudnia. Odpowiadając w Izbie deputowanych na interpelacyę w sprawie rokoszu wojskowego w Sudanie, oświadczył minister dla kolonij Decrais, że śledztwo jest jeszcze w toku. Według dotychczasowych raportów oficerowie Voulet i Chanoine istotnie ciężko zawinili. Potwierdza się mianowicie, że po zamordowaniu pułkownika Clobb'a, który miał ich w komendzie zastąpić, podnieśli oni bunt przeciw Francyi. Minister odczytuje część raportu, z którego wynika, że Voulet podczas przesłuchania przyznał się do winy i powiedział: „Popełniłem zamach stanu, na nieszczęście w Afryce. Gdybym to samo uczynił w Paryżu, byłbym dziś panem Francyi.“

Paryż, 1 grudnia. Nacyonaliści ukuli sobie nową aferę. Na uniwersytecie w Clermont-Ferand, należący do arystokracyi kandydat Parrica de Chammard przy egzaminie reprobowany został przez profesora Duboin'a. Brat owego kandydata z zemsty zelżył i czynnie znieważył profesora, przeciwko któremu już kilka razy demonstrowali arystokratyczni studenci. Ojciec obu młodzieńców, radca generalny, dr Chammard, pochwalił zachowanie się swoich synów w liście, ogłoszonym w dzienniku „Temps“. Minister oświaty Lygues wysłał delegatów do Clermont-Ferand, celem przeprowadzenia śledztwa.

Paryż, 1 grudnia. Senat przyjął jednogłośnie rezolucyę, wyrażejącą sympatyę Francyi dla Boërów, w tej samej redakcyi, jak Izba deputowanych. Prezydent Krüger złożył po tej uchwale wizytę prezydentowi senatu.

Paryż, 1 grudnia. Wczoraj złożył Krüger wizytę pożegnalną prezydentowi Loubet'owi, który go natychmiast rewizytował.

Paryż, 1 grudnia. “Journal Officiel“ ogłasza dekret prezydenta republiki, kontrasygnowany przez członków gabinetu, mocą którego sankcyonowane zostały uchwały konferencyi pokojowej w Hadze, o ile odnoszą się do Francyi.

Londyn, 1 grudnia. Dziennik urzędowy ogłosił nominacyę lorda Kitchenera na głównodowodzącego wojskami angielskiemi w Afryce południowej. Równocześnie został on posunięty na stopień generał-lejtnanta.

Choroba cara.

Liwadya, 1 grudnia. Wczoraj wydany biuletyn ochorobie cara brzmi:

Car przepędził dzień wczorajszy i noc bardzo dobrze. Stan subjektywny jest bardzo dobry. O godzinie 9 wieczorem ciepłota wynosiła 36·4, tętno 60. Dziś o godzinie 11 rrano ciepłota 35·8, tętno 62.

Zawierucha chińska.

Berlin, 1 grudnia. „Berliner Tageblatt“ otrzymuje wiadomość z Petersburga, że w Pekinie przyszło już do porozumienia między posłami mocarstw a Lihungczangiem i ks. Czingiem. Niemcy odstąpić miały od żądania ukarania książąt i dostojników na gardle. Zamiast na karę śmierci zostaną oni skazani na wygnanie do najbardziej oddalonych prowincyj państwa i nie będą mogli nigdy piastować jakiegokolwiek urzędu państwowego. Co się zaś tyczy odszkodowania, to Chiny mają je zapłacić z pomocą Banku międzynarodowego.

Rzym, 1 grudnia. „Agencya Stefaniego“ donosi z Pekinu, że w miejsce zmarłego z zaczadzenia hr. Yorka von Wartenburg objął podpułkownik włoski Sassa dowództwo nad kolumną, powracającą z Kałganu.

Londyn, 1 grudnia. Z Tientsinu donoszą do „Biura Reutera“, że ustanowiony tam rząd prowizoryczny wezwał mieszkańców pod zagrożeniem karą śmierci, aby wydali broń ukrytą w ciągu dni pięciu. Podobne zarządzenie okazało się koniecznem, gdyż w Tientsinie przebywa potajemnie wielu Bokserów, którzy mają broń ukrytą po domach.

Londyn, 1 grudnia. „Times“ otrzymuje doniesienie z Tientsinu, że w okolicach tego miasta rozpoczęły się znów rozruchy. Wielu Bokserów i żołnierzy chińskich powraca chyłkiem do tego miasta. Należy obawiać się poważnych rozruchów, gdy porty w zatoce Peczylijskiej zamarzną i gdy wojska sprzymierzone zostaną odcięte od bezpośredniej komunikacyi z resztą świata.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 1 grudnia 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	25
" " srebrna	97	90
4% renta austryacka złota	116	15
4% " " koronowa	98	35
4% " węgierska złota	115	20
4% " " koronowa	91	35
Akcye Banku austro-węgierskiego	1694	—
" " kredytowe	673	75
Londyn	240	40
Marki	117	60
20-to Markówki	23	53
20-to Frankówki	19	16
Włoskie banknoty	90	70
Dukaty	11	34
Losy węgierskie premiowe	168	00
Losy tureckie	108	00
Akcye Anglobanku	273	—
" Unionbanku	548	—
" Bankverein	469	—
" Laenderbanku	410	—
" Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	534	—
" " Południowej	113	50
" " Elbethal	475	—
" " Nordbahn	6220	—
" " Staatsbahn	669	00
" " Alpine	461	—
" Tureckie Tabaczne	290	09
Ruble	254	50

Berlin, 1 grudnia 1900.

Banknoty austryackie	85	10
Krótki Wiedeń	84	95
Banknoty rosyjskie	216	50
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	95	80
Renta włoska	95	20
Akcye austryackie kredytowe	211	62
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 1 grudnia 1900.

Spirytus gotowy	42	—
Cena nafty	12	—
Pszenica (na jesień)	7	69
Żyto (na jesień)	7	60
Kukurudza	5	21
Owies (na jesień)	5	86

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 1 grudnia 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		żądają	
Ruble papierowe	254	—	255	50
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	50	96	25
Dwudziestofrankówki w złocie	19	15	19	25
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% " " "	89	25	90	25
½% Listy zastawne Banku krajow.	98	75	99	75

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski